Nr 207 Kraków, Wtorek dnia 10 Września 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow. upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z OBOZU RUSKIEGO.

Lwów d. 8 września.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*) Niczem prasa ruska w swej nieustającej kampanji, przeciw upiorowi kolonizacji nie wojuje z równą łatwością i ochotą, niż zarzutem szowinizmu. „Szowinizm", „szowinista" i „szowinistyczny" z nieodłącznym dodatkiem „polski" i „szlachecki", to *ultima ratio* wszystkiego, co o nas wypisują organa bratniego narodu. A jak zwykle, tak i tym razem, spełnia się stara prawda, że najczęściej zarzuca się drugiemu błędy, od których się nie jest wolnym i z których należałoby się wprzód samemu oczyścić. Gazety ruskie, które w wojnie z Polakami harcują tak zajadle na szowinistycznym koniku, już dawno straciły władzę patrzenia na stosunki polskie inaczej. niż przez szkła najobskurniejszego szowinizmu, od którego dwa albo trzy pisma pozostały wolnemi. W ostatnim moim liście przyrzekłem dać czytelnikowi próbkę, z jak prawdziwie chrześcijańską wyrozumiałością postępują wobec nas ci, którzy wyrozumiałość i zgodę mają ciągle na ustach. Wystarczyłoby przytoczyć tylko to, co o ewentualności sojuszu z Polakami mówi tutejszy *Hałyczanin*. „Z kim — zastanawia się ten czcigodny organ — możemy połączyć się wobec zbliżających się wyborów sejmowych? Z Polakami?" Na tę myśl dreszcz przeszedł członki czcigodnego organu, więc jakby dla zagłuszenia nawet pozorów prawdopodobieństwa podobnej kombinacji woła natychmiast: „Z Polakami nie, nigdy, pod żadnym warunkiem!" A przecież ci „Polacy" to nie jest jednolita całość, owszem, to cały szereg stronnictw od konserwatystów począwszy a skończywszy na socjalnych demokratach, to cała falanga politycznie inaczej skonstruowanych ciał, którym można się było przynajmniej przypatrzeć; a przecież ten sam organ moskalofilski w chwilę potem zastanawia się serjo i z najlepszą wolą, nad możliwością sojuszu z chacholską partją Romańczuka i radykalno-socjalistyczną Okuniewskiego, które całkiem otwarcie uważają go za sprzedawczyka i wytykają rosyjskie ruble, branez odstępstwo od narodowości. Może jednak prasa moskalofilska wyda się niejednemu za mało miarodajną. Możemy służyć dowodem, że nietylko moskalofile żegnają się ze wstrętem na wspomnienie polszczyzny, doskonale bowiem dorównywują im pod tym względem narodowcy, względnie ich główny organ, *Diło*. Czcigodne to pismo, wzięło na cel przedewszystkiem dwa najważniejsze objawy narodowego życia polskiego: kościół i szkołę polską. One to są tem tłem niezrównanem, na którem, jak na kanwie, wyszywa *Diło* kwiatki braterskiej wyrozumiałości swego niczem niepohamowanego popędu do zgody i głębokiego zrozumienia maksymy: żyj sam i pozwól żyć drugiemu. Dla pouczenia szan. czytelnika, pozwalam sobie przytoczyć tu dwa klasyczne przykłady z ostatniego tygodnia:

Pierwszego przykładu dostarcza nam artykuł *Diła*, omawiający zeszłoroczne sprawozdanie ruskiego gimnazjum w Przemyslu, będącego teraz, jak wiadomo, na tapecie, z powodu przekształcenia go z paralelek na zakład samoistny. „Najbardziej zajmująco, pisze *Diło*, przedstawia się sprawa frekwencji i sprawa narodowości. I tak: w głównem polskiem gimnazjum było wszystkich uczniów w ośmiu klasach 562; między nimi było 444 używających języka polskiego, 32 języka ruskiego, a 13 języka niemieckiego. Według wyznań było 334 obrządku rz. kat., 2 orm. kat., 43 gr. kat. i 110 żydów. Wynika z tego, że z pomiędzy 43 Rusinów, chodzących do polskiego gimnazjum, 11 nie przyznało się do narodowości ruskiej, a z drugiej strony prawie wszyscy żydzi przyznali się do narodowości polskiej. W równorzędnych paralelkach ruskich było w siedmiu klasach wszystkich uczniów 299, wszyscy narodowości ruskiej i gr. kat. obrządku. Pomiędzy tymi uczniami było 76 synów księży, 14 synów urzędników od jedenastej rangi w górę, 12 synów urzędników drugiej kategorji, 29 synów nauczycieli ludowych, 55 synów małomieszczan i rzemieślników, 93 synów chłopskich, 11 synów sług publicznych i 9 synów robotników. Z uczniów tych chodziło 262 na polski język, jako nadobowiązkowy. Z przytoczonych tutaj dat statystycznych wynika: 1) że znalazło się aż 43 Rusinów, którzy posłali swoich synów do polskiego gimnazjum, a nie znalazł się ani jeden Polak, albo żyd, któryby posłał swego syna do gimnazjum ruskiego; 2) że z pośród 43 uczniów gr. kat. obrządku, zapisanych do polskiego gimnazjum, znalazło się aż 11 takich, którzy nie przyznali się do narodowości ruskiej; 3) że kiedy z pośród 299 uczni Rusinów z ruskich klas równorzędnych chodziło aż 262 na nadobowiązkowy język polski, to w polskiem gimnazjum na 444 Polaków, 32 Rusinów i 13 Niemców, zaledwie 30 uczniów uważało za stosowne uczyć się nadobowiązkowo po rusku, chociaż większa część ich zostanie urzędnikami i profesorami we wschodniej Galicji, gdzie do kwalifikacji żądają znajomości języka ruskiego".

„Sprawozdanie ruskiego gimnazjum w Przemyślu, powiada dalej *Diło*, jest najjaskrawszym dowodem naszego serwilizmu (*naszoho rabstwa*) a nietolerancji Polaków! Bo podczas gdy ani jeden Polak nietylko nie posłał swego syna do ruskiego gimnazjum, ale nawet nie uważał za potrzebne nauczyć go po rusku, to my, Rusini, nietylko prawie wszyscy uczymy się po polsku, ale nadto znajdują się wśród nas tacy małoduszni, którzy, mając ruskie gimnazjum na miejscu, posyłają swoich synów do polskiego gimnazjum, a są jeszcze i tacy, którzy i tam nie zapisują ich na naukę ruskiego języka. Sądziłby kto, że tych 43 uczniów Rusinów, którzy chodzą do polskiego gimnazjum, są to synowie chłopscy, których rodzice zapisali tam wskutek nieświadomości. Gdzie tam! Właśnie wśród tych 43 uczniów nie ma ani jednego chłopskiego syna! Usprawiedliwiając poniekąd tych, którzy, jako prywatni oficjaliści, nauczyciele ludowi lub urzędnicy, dla karjery, albo z nieuzasadnionej bojaźni, posyłają swoich synów do polskiego gimnazjum, musimy podnieść, że na hańbę (!) posyła swoich synów do polskiego gimnazjum także kilku księży. Rzecz dziwna, sprawdza się tu przysłowie o przeciwieństwach, które się schodzą: obok „twardych" patrjotów ruskich ks. Mikołaja Czajkowskiego proboszcza z Brzegów dolnych, ks. Sylwestra Czerluńczakiewicza proboszcza z Makowisk, ks. Juljana Połoszynowicza z Serednicy i innych, spotykamy także ks. Rościsława Wiśniewskiego, polonofilskiego proboszcza z Radymna. Wszyscy w rozczulającej harmonji zapisują swoich synów do polskiego gimnazjum. Niektórzy z nich, jak ks. Czajkowski, są w uporze swoim tak zapamiętali, że kiedy synowie ich przepadają jednego roku przy wstępnym egzaminie do polskiego gimnazjum, po roku prowadzą ich ponownie w jego podwoje! Na przyszłość postaramy się podać do publicznej wiadomości imiona wszystkich tych sławnych patrjotów, którzy swoje dzieci posyłają do polskiego gimnazjum!".

Umyślnie przytoczyliśmy cały ten ustęp z *Diła*, ażeby wykazać, jak obiecujące postępy robi szowinizm patrjotyczny w prasie ruskiej. Pomijając już to, że do sądnego dnia nie byłby nikt w stanie wytłómaczyć *Diłu*, iż owych 14 gr. kat. uczniów, rzekomo wypierających się narodowości ruskiej, nigdy do tej narodowości mogło nie należeć, prosimy uważać z jaką zawziętością o każdą prawie duszyczkę, mogącą wymknąć się „nacjonalitetowi" ruskiemu, walczy organ narodowców. Jak dla jej salwowania z błyskawiczną szybkością przerzuca się od statystyki do rozumowania i od rozumowania do statystyki! *Diło* nie uznaje wcale faktu, że gdy naród polski od tysiąca lat pracuje kulturnie, Rusini są jeszcze narodem na pół surowym, którego literatura, Sztuka i wogóle samoistne życie umysłowe, znajdują się dopiero na dorobku, że zatem objaw garnięcia się młodzieży ruskiej do nadobowiązkowej nauki języka polskiego w murach ruskiego gimnazjum, jest logiczną konsekwencją tego cywilizacyjnego starszeństwa, jakie my zdobyliśmy sobie nie w ciągu 30 lat parlamentarnego życia, nie za pośrednictwem kilku krzykliwych posłów, ale pokojową i orężną pracą całych stuleci. *Diło* stara się jak najmniej myśleć, a jak najwięcej wypychać się frazesami, przeplatając je od czasu do czasu garścią cyfr, które mogą zaimponować chyba tylko studentom.

I dla tego to organ narodowców nie waha się nazwać posyłania dzieci do szkół polskich hańbą; dla tego nie waha się samowładnie wystawiać pod pręgierz nazwisk obywateli, pragnących synów swoich wykształcić w polskiem gimnazjum, rozporządzającem, jak samo *Diło* przyznaje, lepszemi środkami naukowemi i siłami nauczycielskiemi. Czy to nie obrzydliwy szowinizm?

Prócz szkoły polskiej, szczególniejszą antypatją obdarzają narodowcy ruscy także wszelkie objawy polskiego życia religijnego. Oto mała próbka. Przy ul. Janowskiej we Lwowie osiadło, jak to czytelnikom wiadomo z korespondencji, umieszczonej swego czasu w *Głosie Narodu*, kilku OO. Franciszkanów, których przed 100 laty rządy józefińskie, błogosławione przez wszelkiego rodzaju masonów, skazały na wygnanie. Zrazu OO. Franciszkanie osiadają w szczupłej liczbie, ale mają nadzieję, z pomocą ofiarności publicznej, przywrócić zakon swój we Lwowie i odbudować kościół. Prasa polska przyjęła z radością fakt osiedlenia się Franciszkanów we Lwowie i zapelowała jednogłośnie do reprezentacji miejskiej i dyrekcji kolei państwowych o poparcie tych usiłowań, tem bardziej, że dzielnica gródecko-janowska, jedna z najruchliwszych we Lwowie, bo położona w rejonie głównego dworca kolejowego, posiada tylko jeden niewystarczający kościołek św. Anny. Inaczej *Diło*. Z przekąsem a nawet z drwinami wyraża się o zamiarach Franciszkanów, których nazywa "try ojcowie z dwoma braciszkami", zapewnia, że "już dość wszelkich kościołów i klasztorów we Lwowie" (!) i wogóle energicznie protestuje przeciw osiedleniu się kilku księży polskich, upatrując w tem widocznie nowy zamach na całość i bezpieczeństwo św. Rusi. A jednak żadne pismo polskie nie odważyło się dotąd wystąpić przeciw stawianiu cerkwi ruskich i wyrażać się o nich z lekceważeniem, jako o czynniku niepożądanym lub szkodliwym. Czy to także nie szowinizm?

Z FRANCJI.

Lord-mayor Londynu, sir Józef Renaldt, przybył w piątek do Paryża. Rada miejska chciała go uczcić wielkim bankietem w ratuszu, lecz z powodu krótkiego pobytu gościa w Paryżu, musiano zaniechać zamiaru. Za to ludność stolicy przyjęła go entuzjastycznie. D. 7 bm. był na śniadaniu u p. Hanotaux, ministra spraw zagranicznych, a po południu na audjencji u prezydenta Faure'a, w pa-

łacu Elizejskim. Rozmowa miała charakter czysto prywatny. Ponieważ lord-mayor przybył w tużurku, warta nie oddała mu żadnych honorów wojskowych. Nie zaprosił on formalnie prezydenta Rzeczypospolitej do odwidzenia Londynu, ale wyraził zapatrywanie, że gdyby prezydent miał czas przybyć do Londynu, byłby przyjęty w Mansionhouse, rezydencji lorda-mayora, z całą serdecznością. Faure dziękując, oświadczył, że możliwość takich odwidzin, przez osoby do tego powołane, nie była dotąd roztrząsaną... Dzienniki francuskie, a nawet angielskie, liczyły wiele na pobyt lorda-mayora w Paryżu i sądziły, że się poprawią stosunki polityczne między obydwoma państwami. Tymczasem skończyło się na pobożnych życzeniach, gdyż na audjencji u prezydenta Faure'a, żadna ważniejsza sprawa nie była poruszoną. W poniedziałek, sir Józef Renaldt, odjeżdża do Bordeaux, celem zwidzenia wystawy przemysłowej. Tam przyjdą jego galowe powozy, poczem lord-major Londynu, będzie przyjęty ze wszystkiemi odznakami, należącemi się jego wysokiej godności.

Dzienniki rzucają także pytanie, czy prezydent Faure ma jechać na koronację do Moskwy, lub też pozostać w domu? Jak wszyscy monarchowie, tak i prezydenci Rzeczypospolitych, otrzymają zaproszenie na ten obrzęd. Oportuniści otwarcie żądają, by prezydent Francji pokłonił się w Kremlu przedstawicielowi despotyzmu. Umiarkowane za to organy inaczej zapatrują się na sprawę i po prostu odradzają wizyty w Rosji. Tem się też tłómaczy odmowa dana lordowi-mayorowi, bo trudno nawet wymagać, by prezydent wielkiej Rzeczypospolitej, udawał się do Londynu na zaproszenie zwykłego burmistrza. Jakkolwiek gwałtowni zwolennicy przymierza z Rosją, radziby widzieć prezydenta Faurea jadącego na północ, zdrowy jednak zmysł polityczny nakazuje powstrzymać się od podróży i pan Faure nie pojedzie, ani do Londynu, ani do Moskwy. Szczególniej odwiedziny w Rosji byłyby krokiem nietaktownym. Rząd rosyjski miałby z panem Faurem ogromny kłopot i nie wiedziałby, jak z tym fantem postąpić. Z drugiej strony, obecność prezydenta Rzeczypospolitej, wśród głów koronowanych, byłaby żenująca dla stron obydwóch.

W dniu 22 października rozpoczną się posiedzenia parlamentu francuskiego, zwołanego na sesję nadzwyczajną. Całe stosy interpelacyj są już przygotowane. Jedne pozostały z poprzedniej kadencji, jak Paskala Grousseta, z powodu wycięcia drzew w lasku Bulońskim i Denisa Cohin, co do planów Wystawy w 1900 r. Do tego przychodzi 8 nowych interpelacyj, a mianowicie: Compayre'go, z przyczyny jego aresztowania w Lavaux, de Boisserina, o traktacie handlowym włosko-tunetańskim, Jauresa o strejku w Carmaux, Richarda o zakupnie wozów Lefébvra, wreszcie o wojnie madagaskarskiej, usunięciu nadprokuratora Chenesta itd. Wogóle posiedzenia zapowiadają się nadzwyczaj burzliwe i kto wie, czy dni gabinetu Ribota nie są policzone? Zwłaszcza, że rząd wniesie projekt nowych kredytów na wyprawę madagaskarską w kwocie 50 miljonów franków i opozycja czeka tylko na to, aby uderzyć w wielki bęben alarmowy. Uchwalone 60 miljonów dawno już roztrwoniono i pewna część deputowanych, zażąda nawet postawienia w stan oskarżenia dawnego ministra wojny jenerała Mercier i obecnego jenerała Zurlinden.

Jenerał Borgnis Desbordes, jak się teraz okazuje, wypracował znakomity plan opanowania Madagaskaru, Rada ministów odrzuciła go jednakże, gdyż jenerała uznała za niebezpiecznego człowieka, chcącego wrzekomo odegrać rolę „nowego Boulangera".

Postępy techniki wojennej.

Sztuka wojenna doskonali się z postępem cywilizacji, lubo mordercze jej cele, stoją w sprzeczności z postępem ludzkości. Użytkuje ona wszystkie wynalazki, przyswaja sobie najnowszy dobytek nauki i ułatwiające pomysły twórczej myśli ludzkiej. Dziś zarówno b lon, jako też przeróżne przybory i udoskonalenia maszynowe, a nawet i bicykl, wchodzą w zakres morderczych narzędzi wojny. Przy ostatnich też wielkich manewrach wojskowych w okolicach Budziejowic, w południowych Czechach, odbytych pod przewodnictwem cesarza, ważną rolę odgrywał balon i koło, pierwszy dla rekognoskowania pozycyj armji nieprzyjacielskiej, drugi dla szybszego, aniżeliby tego dokonać mógł jeździec, dostawienia zdjęć, dokonanych na wyżynach powietrznych, niedościgniętych kulą.

Próby z balonem odbyte, przy wspomnianych manewrach, wypadły pod każdym względem doskonale. Napełnienie dużego balonu gazem, uskuteczniono w Budziejowicach, następnie ciągnięto go na 30 metrów wysokości po nad ziemię aż do Woleszowic. Kiedy nieprzyjaciel spostrzegł balon, i dał do niego rzęsiście ognia z karabinów, wzniósł się on rączo do góry na wysokości 800 metrów i drwił sobie z wszelkich strzałów. Z tej wysokości czynił on spostrzeżenia nad już rozpoczętemi ruchami wojennemi, zrobił dokładne zdjęcie tych ruchów, mianowicie pochód obydwóch korpusów, względnie armij nieprzyjacielskich, jako to: korpusu 8 nacierającego z północy i korpusu 14 z południa. Zdjęcia ruchów wojennych, uskutecznione na papierze, zrzucono z balonu na ziemię, a w lot porwali je kolarze i doręczyli na właściwem miejscu. Tam, gdzie teren był dla jazdy kołem niekorzystny, użyto jeźdźców. Przy jasnej pogodzie można było z balonu obserwować wszystkie poruszenia, chociażby najdrobniejszych oddziałów, przy pomocy dobrych szkieł bardzo dokładnie. Kiedy w południe „walka" zaczęła się posuwać ku północy, balon w wysokościach posunął się także w tym samym kierunku, prowadząc dalej swoje obserwacje.

A wroga, szybującego wysoko w powietrzu nie podobna się pozbyć. Oznajmia on też niemal błyskawicznie każdy ruch nieprzyjaciela, zdradza wszelkie jego ewolucje i tym sposobem, że się wyrazimy paradoksalnie — unieruchomia go, albo raczej paraliżuje najpiękniejsze jego pomysły strategiczne.

Wobec tego wszystkiego, trudno nie przyznać słuszności tym, którzy twierdzą, iż przy ciągłych udoskonaleniach techniki wojennej, w końcu wykonywanie sztuki wojennej i w ogóle wojen stanie się niemożebnem. W danym wypadku osiąga się właściwie wręcz przeciwny cel: udoskonalając sztukę wojenną, pracuje się dla pokoju, sprowadzając ostatecznie wojnę do absurdum.

Ruch przedwyborczy.

Wieliczka dnia 7 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Posiedzenie przedwyborcze z ramienia komitetu centralnego odbyło się dnia 2 września b. r. w Wieliczce. Zagaił posiedzenie przewodniczący p. dr St. Larysz-Niedzielski, który w ubiegłej kadencji sejmowej był posłem mniejszej własności. Zebrało się około stu osób, przeważnie włościan, potem reprezentacje miast naszego powiatu i duchowieństwo. Pierwszy zabrał głos p. Marjan Dydyński, rzucając pogląd na ubiegłą sesję sejmową i przedstawiając nieczość obecnego nowego hasła z pod Rzeszowa i uznając gorliwą pracę prezesa Rady pow. pana dra St. Larysz-Niedzielskiego postawił jego ponowną kandydaturę, co p. Baruch powtórzył i przez całe zgromadzenie wniosek ten został z aklamacją przyjęty.

Przewodniczący dziękował za ten serdeczny objaw zaufania, oświadczył jednak, że stosunki mu nie pozwalają obowiązku poselskiego brać na barki, gdy już z prezesostwem Rady pow. ma dość dużo do czynienia i stan zdrowia również na przeszkodzie mu stoi. Gdy nikt więcej do głosu się nie zapisał, udzielił słowo panu Karolowi Czeczowi, który poprzednio pisemnie swoją kandydaturę wniósł. Przed rozpoczęciem mowy kandydata, odczytał znany agitator Szarek pismo protestujące, i wzywające obecnych do opuszczenia sali, nazywając komitet centralny komitetem samozwańczym. Gdy atoli nikt z obecnych nie chciał się przyłączyć do p. Szarka, tenże sam salę opuścił.

P. Karol Czecz powitawszy zgromadzenie po chrześcijańsku, przedstawił w krótkich słowach swoje dotychczasowe życie i działalność, rzucił ogólny pogląd na sprawy bieżące i zaznaczył, że gdyby uzyskał zaszczytne zaufanie i reprezentował mniejszą własność w Sejmie krajowym, dążył do zmiany ustawy drogowej, aby była sprawiedliwszą, dalej uważa potrzebę zmiany stosunków administracyjnych, mając na oku po części myśl gminy zbiorowej i zaznaczył, że głównie widzi zbawienie w poprawie stosunków materjalnych, co się da wszystko osięgnąć przez wytrwałą pracę w dziedzinie ekonomicznej, do czego wszystkie warstwy rękę przyłożyć muszą; przez rozszerzenie oświaty ludowej i to wszystko pod egidą wiary świętej naszej, bo nigdy zapomnieć nie można, że jak wszystko, tak i dobrobyt ma swoją kolebkę pod krzyżem. Zaznaczył dalej kandydat, że przyszły Sejm w dziedzinie agrarnej, będzie musiał wszelkich sił dołożyć, aby zachwiany byt włościan, o ile się da poprawić, a głównie zabezpieczyć, przedstawiając w tym kierunku myśl włości rentowej. Również podniósł, że oświata ludowa musi być usilnie popieraną i pamiętać trzeba o poprawieniu losu nauczycieli.

Po oświadczeniu, że kandydat jest gotów przystąpić do związku posłów mniejszej własności, w którym to związku zasady religijne, spokojnego postępu będą podstawą, zakończył swe przemówienie, które oklaskami przyjęte zostało.

Pan Marjewski z Podgórza, w krótkiem, jednak świetnem przemówieniu, wyraził oburzenie wszystkich obecnych, z powodu epizodu z agitatorem Szarkiem, co całe zgromadzenie hucznemi oklaskami przyjęło, dając tem dowód, że takie zasady w powiecie naszym się nie zakorzenią i dziękując panu Marjewskiemu za odprawę. Po załatwieniu kilku innych interpelacyj, gdy żaden kandydat się nie zgłosił, zarządził prezes głosowanie, które jednogłośnie obrało p. Karola Czecza, mającego jeszcze raz stanąć przed wyborcami w Podgórzu swoim kandydatem.

Nowy Sącz d. 7 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wyczytawszy w nrze 203 *Głosu Narodu* korespondencję z Muszyny, w której w sposób wielce naciągany i poczęści fałszywie opisany był przebieg odbytego tamże zgromadzenia przedwyborczego, czuję się w obowiązku, jako naoczny świadek, dla wyświetlenia prawdy rzecz tę bliżej wyjaśnić.

Naprzód mylnie napisał korespondent, jakoby celem tego zgromadzenia było naradzanie się włościan na kogo mają głosować, czy na byłego posła p. Stanisława Potoczka, czy też na kogo innego, albowiem zgromadzenie to było z góry ukartowane przez zwolenników p. Znamirowskiego na to, by w obecności jego popleczników i nieświadomych stanu rzeczy Rusinów, obrzucić nieuzasadnionemi zarzutami Stan. Potoczka, a tak odarłszy go podstępnie ze czci i zasługi, narzucić w jego miejsce kandydaturę p. Znamirowskiego. Że ten, a nie inny był cel owego zgromadzenia, dowodem tego i to także, że o kandydaturze Stan. Potoczka ani słówkiem nie pozwolono wspomnieć, że nie poruszono tam żadnej sprawy ważniejszej, ani potrzeby społecznej, a tylko ograniczono się na gołosłownem potępieniu Potoczka i „Związku chłopskiego", na szumnem wyliczaniu zalet i dobrodziejstw p. Znamirowskiego i na postawieniu wyłącznej jego kandydatury.

Dalej nieprawdą jest, jakoby za kandydaturą p. Znamirowskiego oświadczyli się wszyscy obecni jednogłośnie, gdyż nietylko ja i p. Maciuszek przeciw temu protestowaliśmy, ale prócz nas jeszcze 15-tu chłopów za nim nie głosowało, acz zgromadzenie to dobrane było prawie z samych stronników p. Znamirowskiego.

Również niesłusznie komitet tam zawiązany nazwał się „powiatowym", gdyż członkowie jego reprezentują tylko Krynicę i Muszynę, a w krótkiem tem zebraniu wzięli udział mieszkańcy kilkunastu zaledwie ruskich wiosek tej części powiatu, podczas gdy może $4/5$ części wiosek powiatu nowosądeckiego o tem komitecie nic nie wie i wiedzieć nie chce.

P. Smołczyński bezzasadnie Potoczkom i „Związkowi" zarzucał i za główny powód odstąpienia od nich podawał, że „Potoczki oddali się w opiekę marszałkowskiemu komitetowi krakowskiemu", gdyż „Związek chłopski" ma swój własny komitet, jakto niedawno publicznie w imieniu jego zarządu oświadczyliśmy. Dziwi więc nas niezmiernie odwaga, z jaką p. Smołczyński ten zarzut przeciw Potoczkowi podnosił, gdym jako przewodniczący komitetu chłopskiego na owem zgromadzeniu do zgody nawoływał i zachęcał, by zgromadzenie przyłączyło się do komitetu „Związku chłopskiego".

Natomiast smutną jest prawdą, że zgromadzenie w Muszynie przez usta p. restauratora Smołczyńskiego oświadczyło się za tromtadratycznym programem „Stronnictwa ludowego", dodając, że z komitetem rzeszowskim się solidaryzuje i pod jego komendę się oddaje. Z tego zaś poznać można, z czyjego ramienia było to zgromadzenie i ta kandydatura i czyją sprawką była cała ta heca... Widocznem to jest tem bardziej, że w tej samej Muszynie, z której gromy dziś ciskają przeciw Potoczkowi, przed rokiem, w czasie jego tamże pobytu na sejmiku relacyjnym, z wielkim zapałem go przyjmowano i pełne wotum zaufania mu udzielono. Skądże więc ta nagła zmiana w usposobieniu? Przez cóż mógł Potoczek tak prędko mir utracić

w tym zakątku? Chyba dla tego, że nie wyprawił im smacznego bankietu jak p. Znamirowski. To też słusznie takie obłudne postępowanie z oburzeniem wytknął im zaraz na tem zgromadzeniu gospodarz Maciuszek, mówiąc: że przeszłego roku krzyczeli Potoczkowi „Hosanna“! a teraz „Ukrzyżuj!“

W taki to sposób przekręcaniem faktów w korespondencjach do gazet, starają się wrogowie „Związku chłopskiego“ przez obałamucenie opinji publicznej osłabić wpływ jego w kraju, podkopać powagę i zaufanie kierujących nim Potoczków u włościan, bo spodziewają się, że gdy Potoczkom nogi poderwą, to i Związek katolickich chłopów runąć musi. Dlatego też, tryumfują oni już naprzód i by dodać sobie odwagi a zastraszyć lękliwych, krzyczą po gazetach, że udało się im zdemaskować Potoczków jako „karjerowiczów“, że są „nieinteligentni“, że „na dwóch stołkach siedzą“, że „są lokajami partji Stańczyków“, że „stracili już mir u ludu“, i że „wraz z nimi i Związek chłopski“ upada, gdy tymczasem im na złość, „Związek“ coraz lepiej się rozwija. Że ta radość skrajnych macherów jest jeszcze przedwczesną, okaże się to niebawem przy wyborach. Dlatego panowie tromtadraci nie krzyczcie hop! boście jeszcze nie przeskoczyli.

Tomasz Ciągło,
przewodniczący komitetu „Związku chłopskiego“ i naczelnik gminy w Podegrodziu.

Jarosław, dnia 7 września.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dziś odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez komitet ustanowiony dla wyborów z kurji mniejszej własności. Zaproszeni byli wójtowie i po kilku radnych z każdej wsi, kilku reprezentantów miasteczek i wszyscy księża. Zgromadzenie było nadzwyczaj liczne z mieszczan, a włościanie brali w nim udział, pomimo nalegań kilku zwolenników komitetu rzeszowskiego, którzy chcieli ich od tego udziału odciągnąć. Po zagajeniu zgromadzenia przez przewodniczącego, hr. Stefana Zamoyskiego, przemawiał poseł do Rady państwa, ks. kanonik Pastor, przedstawiając zgromadzonym, że powinniby oświadczyć się tylko za takim kandydatem, któryby miał odpowiednie zdolności, sprawy sejmowe dokładnie znał i posiadał zaufanie całego powiatu. Po nim zabierało głos trzech włościan z różnych okolic powiatu, stawiając kandydaturę prezesa tutejszej Rady powiatowej, księcia Jerzego Czartoryskiego, którą też poparli p. notarjusz Janicki w imieniu wyborców z miasteczek, ks. Pastor, p. Żmowski i przewodniczący. Niektóre głosy wprawdzie dały się słyszeć, że należałoby wybrać chłopa, kandydata jednak nie wymieniano. Książę Czartoryski zaś oświadczył, że dziękując za okazane mu zaufanie, jeźli chcą głosować na niego, a większość będzie za nim, to wybór przyjmie, głównie dlatego, że w tem zaufaniu widziałby stanowczą wolę wyborców, aby była zgoda między wszystkiemi stanami, aby wszyscy, wspólnie i zgodnie dla kraju pracowali. Gdy innej kandydatury nie stawiano, więc komitet przedwyborczy uchwalił kandydaturę księcia Jerzego Czartoryskiego postawić i podać ją do zatwierdzenia komitetowi centralnemu.

Z komisji stałej dla 30 miast galicyjskich, wydano odezwę następującą:

Szanowni Panowie Wyborcy! Wkrótce przystąpić macie Panowie do wyboru posła do Sejmu, macie powołać do tej ważnej reprezentacji narodowej, męża któryby oparty na Waszem zaufaniu był Waszym przedstawicielem i gorącym orędownikiem interesów miast.

Spełnijcie to zadanie z męską odwagą i z dojrzałością polityczną, jakiej po miastach, jako warowniach narodowego postępu, spodziewać się mamy prawo. Miasta nasze upośledzone w ordynacji wyborczej, pozbawione przysługującego im wpływu na tok spraw krajowych, cierpią pod wpływem ustawodawstwa krajowego, nakładającego na nas ciężary, zostające w odwrotnym stosunku do praw, jakie wykonywać nam wolno.

Siłą podatkową, ludnością, inteligencją, doświadczeniem politycznem — najsilniejszy czynnik odgrywają miasta, dzięki tendencyjnej ordynacji wyborczej, która je w przeważającej ilości wgniotła sztucznie do wiejskich ciał wyborczych, na polu polityki krajowej odgrywają małoznaczną, a nawet upokarzającą rolę.

Zasady przewodnie miast, ich interesa, ich cele, nie mają należytej reprezentacji w Sejmie i na tem cierpią w pierwszym rzędzie kraj, a w drugim i miasta same.

Kraj — bo zostaje pod wpływem kierunku, który zamiast obejmować szerokie horyzonty pracy narodowej na wszystkich polach, pomija niejednokrotnie tak ważne dla życia narodowego interesa miast, a nadto pozbywa się pracowników, którzy zdolnościami, inteligencją, fachową wiedzą i doświadczeniem politycznem uzdolnieni są do wydatnej pracy na polu ustawodawstwa krajowego.

Miasta — bo mają za mało orędowników, a tych właśnie potrzeba i to koniecznie potrzeba.

Jako reprezentanci kraju, nasi posłowie powinni starać się o to, aby Sejm nasz odzyskał znaczenie czynnika politycznego.

Jako reprezentanci miast powinni się starać wszelkiemi siłami, o powiększenie liczby posłów z miast odpowiednio do stanowiska, jakie miasta dzisiaj w ustroju społecznym zajmują; powinni się starać o ustawodawcze zwiększenie źródeł dochodów miast, aby tymże umożliwić spełnienie ważnych zadań cywilizacyjnych i społecznych, powinni się starać o uchylenie, lub przynajmniej zmiejszenie licznych bardzo ciężarów, które niesłusznie miastom narzucono.

Organizacja dzisiejsza naszego Sejmu ułatwi posłom naszym spełnienie tego zadania tylko wówczas, jeżeli liczba posłów postępowych będzie odpowiednio poważna.

Wiele z naszych miast wtłoczono do okręgów mięszanych, będzie więc rzeczą pierwszorzędnej wagi, wytężyć wszystkie siły w tym kierunku, aby ile możności przynajmniej w niektórych okręgach mięszanych przeprowadzić wybór posła, któryby, oceniając słusznie stanowisko i interesa miast, pracował w wskazanym wyżej kierunku, a komisja 30 miast, działająca zgodnie z Komitetem centralnym, ma nadzieję, że to przynajmniej w niektórych okręgach wyborczych da się uzyskali.

A już świętym jest obowiązkiem miast, które samodzielnie wybierają posłów, aby wybrały mężów postępowych, którzy potrafią i z szczerego przekonania będą dla naszych miast pracować.

Otóż delegacja wiecu miast w tej tak ważnej dla nas chwili, odzywa się do Was, szanowni Wyborcy, byście pomni doniosłości obecnych wyborów do Sejmu, żądali od kandydatów Waszych solennego przyrzeczenia, że postulaty te są ich programem, do którego dążyć, będzie ich świętym obowiązkiem.

Żądajcie od Waszych posłów z całym naciskiem, by nietylko przyznawali się do kierunku postępowego, ale w tym kierunku także w Sejmie działali.

Wybierajcie posłów postępowych oddanych szczerze krajowi, a tym sposobem oddacie przysługę i krajowi i miastom.

Z komisji stałej 30 miast.
Przemyśl dnia 1 września 1895 r.
Wojciech Biechoński, prezes.
Dr Franciszek Doliński, sekretarz,

Zebranie adwokatów lwowskich, które odbyło się w sobotę wieczorem, zagaił imieniem zwołujących je p. dr Pomianowski, poczem na przewodniczącego powołano dra Roińskiego, a na sekretarza dra Kosińskiego. P. dr Bieliński przedstawił zebranym potrzebę, aby adwokaci brali większy udział w życiu publicznem i zaproponował wybór komisji z dziesięciu, którąby bądź się z innemi komitetami wyborczemi co do kandydatów na posłów m. Lwowa, porozumiała, bądź sama komitet wspólny zorganizowała, i ponownie zwołać się mającemu zebraniu sprawę przedstawiła. P. dr Lilien zaoponował przeciw temu, twierdząc, iż akcji wspólnej nie da się zrobić, jedni z adwokatów bowiem należą do konserwatystów, drudzy do liberałów, a inni wreszcie do radykałów, sprzężenie więc ich razem do roboty politycznej udać się nie może. Przeciw tym wywodom wystąpił p. dr Małachowski, wskazując, iż dziś nie istnieje już wielka różnica między liberałami i konserwatystami, a radykałów zbyt wielu gremjum adwokackie nie liczy. Wspólna praca jest możliwą, a jeźli poszczególne jednostki się wyłamują, przez to jeszcze akcja niekoniecznie na szwank musi być narażoną. Mowca obstaje przy wyborze komisji, której celem byłoby także poparcie wyboru czcigodnego Smolki, chluby zawodu adwokackiego. Po przemówieniach dra Tabaczyńskiego, Tilla, Pomianowskiego i innych, uchwalono wybrać komisję i powołano do niej na wniosek p. Dziubińskiego, siedmiu, którzy zebranie zwołali, jakoteż adw. Roińskiego i Kosińskiego.

FEJLETON.

EL CRISTO DE LA LUZ.

Legenda toledańska

przez

Juljusza Zayera.

(Ciąg dalszy).

Potem przerażające trzęsienie ziemi wstrzęsło świata posadami, zdawało się, że wszystko zapada się z powrotem w próżnię nicości, ale Boga nie było w tym kataklizmie!

Potem dżdżył ogień z niebios, jakoby ziemię chciał pochłonąć, ale Boga nie było w tym pożarze firmamentów!

Nagle wszakże ozwał się cichy, cichy powiew i Eljasz zadrżał, trwoga większa, niż przed burzą, niż przed ogniem, niż przed trzęsieniem ziemi, przejęła go, osłonił twarz płaszczem, aby nie zginąć, bo w szepcie tym nieziemskim poznał, że tail się Jahowe!

Abisain przeżył teraz w kilku okamgnieniach całą tę świętą grozę, jak prorok sam i drżąc, wytężał oko w próżnię, sam nie wiedząc, czego się chce dopatrzeć. Ogień przygasał, zasłona dymu unosiła się między nim, a otworem groty, a przez dym ten widział, że gwiazdy tonęły zwolna w kłębiących się chmur nawale. Słyszał wycie i gwizdy wiatru i świat cały przybierał mu w oczach nieziemski jakiś charakter.

Nagle uczuł coś, jakby tchnienie człowieka na swojej twarzy, włosy mu się zjeżyły i dreszcz mroźny, niby iskra lodowa, przebiegł mu po całem ciele...

Abisain myślał, że oszaleje, bo oto postać Chrystusa, jak ją znał z kościoła i pustelni Krzyża, zbliżała się, niby promień śród zmroku. Twarz Chrystusa była blada, słabo świecąca, jak księżyc zamglony. Wyciągał ramiona, przychodził coraz bliżej i bliżej, przesłodki czar płynął z jego smutnych oczu i wnikał Abisainowi aż do serca, usta zjawiska dotykały się prawie jego ust, jak w pocałunku, a przez szumy wiatru na dworze i rozhuki zbliżającej się burzy, szedł ten cichy, cichy wiew, jak na Horebie i głos tajemniczy w nim szeptał:

— Pójdź w objęcia moje, a osłonię cię płaszczem miłości mej! Zmiłowanie moje głębsze jest, niż toń morza, niż bezdeń nieprzejrzanych niebios! Jestem cichy, jako gołębica, lecz wiew głosu mego, głos miłości mej, przemoże wycia wichrów i zamęt burzy i wiry namiętności piekielnych!

Usta Chrystusa były już na ustach skamieniałego z grozy Abisaina. Zebrał wszystkie siły swe, cofnął się i krzyknął bezprzytomnie:

— Precz, przeklęty, precz, potworo piekielowych, o których mówisz!

Rzucił się na ziemię i tłukł czołem o skałę. Zerwał się. Zjawisko zniknęło... Odetchnął, ale włosy dotąd mu się jeżyły. Pierzchnął z groty. Niebo było teraz czarne, jak jego nienawiść, błyskawice oddślaniały od czasu do czasu posiniałą w ich świetle krainę, w dali huczały grzmoty. Abisain począł uciekać szalenie. Pierzchał przez niwy, wzdłuż groźnie szumiącej rzeki i zatrzymał się dopiero u samego mostu de Alcantara, gdzie padł bez tchu. Niebo otworzyło się na ścieżaj, błękitnawe światło zalało na chwilę horyzonty i Abisain widział w widmowej tej łunie Toledo z wyniosłemi wieżami i murami, rysującemi się na niebie, jak widziadło olbrzymie.

Powstał, jak we śnie i szedł, jak gdyby słuchając niewiadomego jakiegoś rozkazu. Wkrótce był w mieście, chodził ulicami, nie wiedział jakiemi, był jakby oszołomiony tem wyciem wichru, tym hukiem burzy, coraz się zbliżającej.

Była już noc zupełna, na ulicach pustka, domy pozamykane i nigdzie światła. Nagle wszakże blask olśnił mu oczy, gdy zakręcił za róg małego placyku. Abisain krzyknął i zacisnął pięści; stał przed kościołem „Chrystusa Światłości!“

Lampa migotała przed cudownym krucyfiksem, a blady Chrystus otwierał ku niemu objęcia, podobnie, jak tam, w grocie. Oczy jego wydawały się wilgotne od łez, a bezbarwne usta zdawały się szeptać: — Pójdź na me serce, a osłonię cię płaszczem miłości!

— Nazareński kłamco! — zawołał Abisain — myślisz, że zwyciężysz, obłudnym swym uśmiechem? Nie jestem słabego ducha, jak Rispa! Wołasz mnie do siebie? Dobrze więc, idę!

Wpadł do kościoła, był tak rozjątrzony, że nawet nie obejrzał się, czy jest sam, popędził wprost do krucyfiksu, dobył sztyletu i wbił go aż po rękojeść w bok figury. Z krzyża zabrzmiał wykrzyk bolesny, figura zadrżała, spadła ciężko z łoskotem na ołtarz, a z niego stoczyła się na podłogę. Lampę pociągnęła za sobą; ta roztrzaskała się i zgasła. W ciemnościach popłynęło ciężkie westchnienie, potem zrobiło się cicho, jak w grobie.

Abisain siadł na ziemi za kolumną i otulił się w płaszcz. Naprzód uczuł bojaźń, potem szał zwycięstwa i dziką radość. Strącił tego Nazarejczyka w proch! Zabił go! Zadrżał nagle. Czyliż naprawdę spełnił morderstwo? Chciał zwalić bożyszcze, a teraz miał uczucie, że zabił człowieka i cała groza popełnionej zbrodni opanowała jego duszę. Trząsł się całem ciałem, zęby mu szczękały, a jednak nie był to strach. Było mu, jakby w łonie jego nagle nieznane otworzyły się przepaście; świat, Bóg, ludzie, jego najwłaśniejsze ja, wszystko nagle w innem świetle, w innej postaci stanęło przed zdumioną jego duszą. Czem był dawniej całemu światu? Niczem! A teraz zdało mu się, że zbrodnia była aż ku niebu strzelającą podstawą, na której stał i każdy, kto wczoraj jeszcze bez najmniejszego zajęcia koło niego przechodził, podnosił teraz wzruszony, zdumiony, ciekawy wzrok ku niemu! Cały świat zmienił się w jedyny, olbrzymi palec, a palec ten wskazywał na niego! Nigdy nie miały ani życie, ani śmierć, ani ludzie, ani Bóg takiej niesłychanej dla niego wagi, takich wyrazistych zarysów, takiej uderzającej rzeczywistości. To oka mgnienie, gdy wbił nóż w bok „Chrystusa Swiatłości“, było właściwie całem życiem jego! Co było przed tem, było ledwie dziecinną igraszką, a potem — cóż jeszcze być mogło? Nic już, nic! Zbrodnia! Grzech! Grzech! Co to jest? Klątwa, czy błogosławieństwo? Abisainowi zdawało się, że czyn ten był największem szczęściem, najsilniejszym czarem, czemś większem nad modlitwę. Nic go nigdy tak bezpośrednio przed samo oblicze Boga nie posunęło, niż to morderstwo! Stał teraz przed Bogiem! Grzech uniósł go przed oblicznośc boską, jak wóz ognisty Eljasza za życia uniósł do nieba. Było to dziwne, ale kogo Bóg woła do siebie, temu daje upaść w ciężki grzech, odłącza go w ten sposób od reszty ludzi, aby na niezwykłem, osobnem miejscu stał!

Tak rozmyślał Abisain i nie czuł, że nie grzech, nie zbrodnia, lecz wielka skrucha nad tym grzechem, nad tą zbrodnią, upadłego człowieka przed boże unosi oblicze. Ta skrucha wszakże dotąd nie ozwała się w nim. W łonie jego szalała burza. A na dworze nawałnica też się rozpętała. Deszcz lał potopami, pioruny rozświetlały miasto całe to błękitnie, to fijelotowo, to krwawo; wiatr jęczał, wył, huczał i szlochał. Nareszcie wszakże uciszył się huragan, deszcz ustał, chmury się rozpierzchły i gwiazdy zaczęły na niebie przebłyskiwać.

Abisain powstał, rozwaga i myśl spokojna zaczęły się w nim odzywać, gwałtowne wzruszenie poczęło się uciszać w jego duszy, jak ta burza i ten wicher na dworze. Zrobił krok i zawadził nogą o strąconego Chrystusa. Nie wiedział czemu, ale za nic na świecie nie chciałby na niego spojrzeć. Cofnął się ku kolumnie. Po chwili wszakże, jakby przez przeciwieństwo, opanowała go nieprzeparta ciekawość, jak też ta twarz udręczona wygląda. Ale było zupełnie ciemno i nic nie mógł rozeznać. Wyszedł przed kościół. Wszędzie było pusto, cicho, bezludnie. Wiatr osuszał wielkie bruku kamienie.

— Pójdę do domu — rzekł sobie Abisain. Wrócił jednak znowu do kościoła. Omackiem posuwając się w ciemnościach, rozmyślał: jeżeli zostawi tu figurę na ziemi, zawieszą ją jutro z nową czcią na ołtarzu i czyn jego będzie nadaremny. Jak mógł być takim warjatem i myśleć, że popełnił morderstwo? Czyliż można zabić drzewo? Można je tylko spalić, jeżeli się chce je zniszczyć. To uczyni. Wtedy będzie po cudach. Zaśmiał się. Omackiem począł szukać figury, znalazł ją, podniósł, wziął na plecy, okrył ją i siebie płaszczem i wybiegł na ulicę.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 10 września.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek św. Mikołaja z Tolentynu wyznawcy, jutro św. Prota męczennika, Jacka męczennika i Teodory Panny, pojutrze św. Tobjasza wyznawcy i Gwidona.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 9, zachód przypada o godzinie 6 minut 4; długość dnia godzin 12 minut 55.

Temperatura rano + 16 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie, p. Marcin Zabłotny, właściciel handlu korzennego przy ul. Retoryka, złożył 1 złr. 20 ct.

Ks. Kossowski, biskup z Włocławka, bawi w Krakowie i wraz ze swoim kapelanem ks. J. Zbiechowiczem, stanął w hotelu Saskim.

Dr Z. Marchwicki, wiceprezydent Lwowa i właściwy twórca zeszłorocznej Wystawy, bawi w naszem mieście.

Teodor Jeske-Choiński, znakomity pisarz, w przejeździe z Zakopanego do Warszawy, zatrzymał się w Krakowie.

Chłodniej, znacznie chłodniej, zwłaszcza rano, zrobiło się od wczoraj. Zawdzięczamy to kierunkowi wiatru, który ze wschodniego zmienił się na zachodni. Mimo to pogoda trwa dalej.

Uroczystość cechowa. W niedzielę ubiegłą, po uroczystem nabożeństwie w kościele księży Pijarów, odprawionem przez ks. Tadeusza Chromeckiego, odbyło się w sali Rady naszego miasta wręczenie bereł cechowych krakowskiemu Stowarzyszeniu introligatorów. Niezwykła i rzadka ta uroczystość w cechu introligatorskim, istniejącym od początku XVI wieku w Krakowie, odbyła się wobec wszystkich członków cechu, ich rodzin i osób zaproszonych. Cech introligatorski obdarzany przez królów polskich licznemi przywilejami, nie posiadał dotąd godeł cechowych (buzdyganów). Na wniosek starszego Stowarzyszenia p. Karola Schramma, uchwalono sprawić godła kosztem cechu i uprosić p. Prezydenta, aby wskrzeszając dawne tradycje cechowe uroczyście nadać raczył owe berła cechowi introligatorskiemu. W stosownie ozdobionej sali Rady miejskiej, przed trybuną ustawiono stół okryty adamaszkiem, na nim starożytny cechowy krucyfiks srebrny, artystycznej roboty, oraz pergaminy przywilejów Rady miejskiej z roku 1567, króla Zygmunta III i Jana Sobieskiego, wreszcie starą księgę protokołów cechowych, w której zapisano akt uroczystości. Na sali zebrani byli reprezentanci Magistratu, archiwum akt dawnych m. Krakowa, delegaci cechów, tudzież reprezentanci towarzyszy introligatorskich. Prezydent miasta, wprowadzony przez delegatów cechów krakowskich, zajął miejsce na trybunie i po przemowie stosownej, w której skreślił cel i zadanie cechu dawniej i dziś, z uznaniem wyraził się, że cech introligatorów wskrzeszając dawne tradycje, spowodował dzisiejszą uroczystość, poczem starszym wręczył insignia, poświęcone poprzednio podczas nabożeństwa. Starszy p. Schramm podziękował p. prezydentowi za życzliwość a podstarszy, p. Karol Wójcik, odczytał z księgi cechowej akt uroczystości, który obecni podpisali. Po uroczystości przyjmował cech w domu podstarszego, p. Wójcika, ze staropolską gościnnością zaproszonych gości, między którymi znajdowali się: prezydent miasta, p. Friedlein, ks. T. Chromecki, radca Magist. p. Szymkiewicz i delegaci cechów.

Kuratorja fundacji stypendjalnej ś. p. dra Jana N. Radziwońskiego rozdała na rok 1895/6 stypendja: Bąkowskiemu Adamowi, doktorandowi medycyny, 250 złr.; Strojkowi Stanisławowi, uczniowi VIII kl. gimn., 150 złr.; Węglowi Kazimierzowi, uczniowi IV kl. gimn., 150 złr; oraz pomoce naukowe: Gieleckiemu Wojciechowi, słuchaczowi II roku filozofji, 250 złr.; Krzyżanowskiemu Wacławowi, uczniowi V kl. gimn., 100 złr., wreszcie Morawskiemu Stanisławowi i Polaczkowi Tadeuszowi, uczniom I klasy gimn., po 50 złr.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego, Jana Schindlera, auskultantem sądowym.

Na szkołę ludową w Białej, przysłał dr Brill ze Żmigrodu, kwotę 6 złr. 42 ct. zebraną na walecie urządzonej dla pp. rejentów Obniskich.

Na „Oświatę ludową“ przysłał p. Albin Kolloros ze Skawiny, kwotę 6 złr. zebraną na wieczorku pożegnalnym jego syna.

Posiedzenie Rady miejskiej, odwołane dla braku odpowiedniej liczby radnych, w dniu 5 b. m., odbędzie się w czwartek d. 12 b. m. o godzinie 5 wieczorem.

Pogrzeb ś. p. Wincentego Jabłońskiego. Jak wielkie znaczenie miał zmarły dyrektor żeńskiego seminarjum nauczycielskiego, dowodzi pogrzeb, w którym w niedzielę wzięło udział pół Krakowa, a przeważnie cała inteligencja miasta. W oznaczonej godzinie, ulica Batorego wypełniła się publicznością żałobną i młodzieżą szkolną obojej płci. Gdy trumnę wyniesiono z domu żałoby, zabrał głos prof. Dobrowolski, który imieniem grona nauczycielskiego żegnał pośmiertne szczątki ukochanego kierownika zakładu naukowego, skąd tyle pożytku płynęło na nasze społeczeństwo. Mowa prof. Dobrowolskiego była najtkliwszem pożegnaniem syna z najlepszym ojcem, który idzie na drogę wieczności po zasłużoną nagrodę.

P. Dobrowolski mówił: „Żałobni słuchacze! Smutny i bolesny przypadł mi w tej chwili obowiązek pożegnania na zawsze imieniem grona nauczycielskiego seminarjum żeńskiego, jego najlepszego dyrektora i najzacniejszego człowieka. Nie miarą słów, lecz tylko uczuciem można ocenić olbrzymią, niepowetowaną stratę, jaką poniósł ten zakład, cały świat pedagogiczny i społeczeństwo, u którego podwalin zmarły w nieustannym trudzie i znoju przez lat 44 rozwijał szeroką, pożyteczną i skuteczną działalność. Znikła wspaniała, wyjątkowa postać o nieskazitelnej czystości charakteru, otoczona na wszystkich stanowiskach swej rozległej pracy głęboką czcią, szczerą sympatją i prawdziwą miłością. My, wierni Twoi współpracownicy, spoglądaliśmy na Ciebie, nasz osiwiały w ciągłym boju wodzu, z zachwytem i uwielbieniem, bo z Twojego złotego serca płynął nieustanny żywy zdrój miłości, dobroci, poświęcenia i młodzieńczego zapału. Dziś, złamani bólem, dziękujemy Ci, z Bożej łaski dyrektorze, najzacniejszy przewodniku, za wszystko coś dla nas, drugiej Twojej rodziny, uczynił, za utrzymywanie idealnego stosunku między zwierzchnikiem a podwładnymi, za serdeczne, pełne wyrozumiałości i delikatności względem nas postępowanie. Skromny do przesady, przy każdej sposobności dzieliłeś się z nami dobrze zasłużonem uznaniem wysokich władz szkolnych. Pod Twoim dobroczynnym wpływem, pociągnięci potężnym bezpośrednim urokiem Twej na wskroś szlachetnej indywidualności, ożywieni wielką myślą o wzniosłem naszem posłannictwie, spieszyliśmy zawsze z pogodnym umysłem do codziennej zawodowej pracy, przy której w całem gronie nauczycielskiem panowała zawsze najpiękniejsza, niczem niezamącona harmonja i jedność, łącząca w jeden wielki wspólny zastęp także młodzież, naszej pieczy powierzoną. Spadkobiercy Twoich myśli, zasad i dążeń, pragniemy postępować zawsze za Twoim jaśniejącym wzorem. Twoja powszechnie znana sumienność i niestrudzona gorliwość będzie nam i po za grobem zachętą w dalszej pracy, ażebyśmy w tym wielkiej doniosłości zakładzie, w którym nas opatrzność umieściła, mogli nietylko pielęgnować zdrowe ziarna nauki, ale także kształcić dzielne pracownice, któreby otrzymane ziarna umiejętną ręką siały na niwie naszego kraju, na chwałę Boga i pożytek narodu. To Ci tu przyrzekamy uroczyście wobec śmiertelnych Twoich szczątków. Ty zaś duchu nieśmiertelny, który teraz unosisz się nad nami w przestworach jasności niebieskiej, błagamy Cię nie opuszczaj nas, prowadź nas na drodze obowiązków naszych.

Żegnaj nam po raz ostatni, nasz najukochańszy dyrektorze! Zapewniamy Cię, że zacne Twe imię, najukochańszy nasz dyrektorze, ściśle zespolone z szkolnictwem polskiem, przechowa grono nauczycielskie seminarjum żeńskiego na zawsze w wdzięcznej swej pamięci“.

W pochodzie, którego końca nie można było dojrzeć, wzięła udział niemal cała młodzież gimnazjalna, uczniowie seminarjum naucz. męzkiego, uczennice kursów seminarjum nauczycielskiego z trzema wieńcami i młodziutkie uczennice szkoły wzorowej przy sem. naucz. żeńskiem, wreszcie wychowańcy schroniska księcia Lubomirskiego. Ogółem zebrało się przeszło 2,000 młodzieży. Dalej widzie-

liśmy Tow pedagogiczne ze wspaniałym wieńcem. liczne duchowieństwo, złożone z celebransa, ks. kan. Foxa, ks. kan. Midowicza, ks. prał. Krzemieńskiego, ks. dra Jul. Bukowskiego; (wszyscy tu wymienieni dostojnicy liczą się do uczniów smarłego). Karawan czterokonny obwieszony był wieńcami od: Jana Götza Okocimskiego, Szkoły ćwiczeń, od rodziny z Litwy, od uczennic i nauczycielek szkoły XIV i dwa wieńce bezimienne. Seminarjum nauczycielskie męzkie, pieniądze zebrane na wieńce, złożyło na gimnazjum Cieszyńskie. Za trumną postępowała rodzina i niezliczona publiczność, wśród której widzieliśmy p. delegata namiestnictwa, prezydenta miasta, liczny stan nauczycielstwa wszelkiej kategorji i wiele, wiele osób dostojnych. Pochód z powodu tak olbrzymiego orszaku postępował nader powoli, tak że było już ciemno, gdy karawan stanął u bramy cmentarnej, zkąd zwłoki niesione przez pedagogów ekspotował do grobu ks. prał. Krzemieński. Po ceremonji duchownej zabrzmiał majestatyczny chór „Salve Regina“ Rödera, odśpiewany przez elewów sem. naucz. pod kierownictwem prof. J. Ostrowskiego. Dwie mowy zakończyły smutny, ale rozmiarem imponujący obrzęd. Pierwszy mowca ks. dr Wądolny, katecheta seminarjum nauczycielskiego w długiem przemówieniu niemało łez wycisnął z oczów słuchaczów. Ostatni mówił p. Wojnarowicz, który zwłoki żegnał im. Tow. Oświaty ludowej, imieniem kolonij wakacyjnych.

Wypadki z niedzieli. Nadzwyczajnym i prawdziwie sensacyjnym wypadkiem tego dnia był wzlot balonem śmiałej aeronautki, który omało nie skończył się tragicznie, gdyż balon zawadził o krzyż na wieży kościoła św. Anny. Balonem wzniosła się przed godziną 6-tą z Parku krakowskiego, gdzie dość liczna zebrała się publiczność, miss Anna Machau, rodem z Reichenau w Czechach. Z powodu wiatru, który dął od zachodu, balon skierował się na miasto, a że nie był dość lotny, więc płynął stosunkowo nisko, gdy zaś uderzył o krzyż, rozdarł się i odważną aeronautkę zostawił jej losowi. Ta straciwszy przytomność wypuściła z ręki spadochron, przy którego pomocy miała się spuścić i teraz stał się prawdziwy cud. Miss Anna w chwili, gdy balon zaczepił o krzyż, spadła z lewej wieży na dach głównej nawy, z tego stoczyła się na dach niższy nawy bocznej, skąd skoczyła na bruk tuż pod kościołem od strony Plant, a straciwszy widocznie przytomność upadła głową na bruk. Prosimy sobie wyobrazić, że to prawdziwe salto mortale odbywało się z wysokości kościoła św. Anny!

Po chwilowem omdleniu odzyskała przytomność, żądając słabym głosem wody, którą jej chłopcy w drewnianem naczyniu podali. Na miejscu wypadku znalazła się zaraz liczna publiczność, przybyło także pogotowie ratunkowe, które miss Annę w towarzystwie p. Szymańskiego odwiozło do szpitala św. Łazarza, na oddział prof. Obalińskiego. Tak w drodze, jak w szpitalu przekonano się na razie, że aeronautka w niebezpiecznym tym skoku nie odniosła żadnej ciężkiej rany i prócz mocniejszego stłuczenia głowy skarży się tylko na ból w krzyżach. — Prawie w tym samym czasie, gdy aeronautkę tak ciężki spotkał wypadek, znalazła śmierć w nurtach Wisły Anna Kapusta, lat 24 licząca, służąca z Małej Poręby. Kapuścianka kąpała się z prawej strony Wisły, w miejscu zakazanem, gdzie do Wisły wpada rzeka Wilga. Widocznie porwana silnym prądem, poczęła tonąć i jak świadkowie opowiadają, cztery razy ukazała się na powierzchni wołając: „Ratunku!“ aż znikła pod wodą. Zwłoki wypłynęły o godzinie 6-tej wieczorem pod gazownią, skąd przewiezione zostały do zakładu medycyny sądowej.

Goście wiedeńscy opuścili Kraków w niedzielę o godzinie wpół do 3, udając się do Ostrawy Morawskiej. Pożegnanie z obu stron było nader serdeczne. Wiedeńczycy wyrażali wdzięczność dla Rady miasta, dla Towarzystwa pedagogicznego, dla grona nauczycielskiego, wreszcie dla przewodniczącego w komitecie przyjęcia p. dyrektora Aleksandra Pająka, który przy pomocy pewnej liczby komitetowych, był nieustannie czynnym, aby polską gościnność utrzymać w znaczeniu tradycyjnem. To też Wiedeńczycy odnieśli najlepsze wrażenie z dwudniowego pobytu w naszem mieście. Zwidzili oni nasze kościoły, muzea, pamiątki i osobliwości, wkońcu nawet Kazimierz, ale nie z sympatji dla żydów, bo między 140 nauczycielami, którzy do nas przybyli, nie było ani jednego żyda, a od naszych, gdy ci z właściwą sobie arogancją w oczy im się pchali, odwracali się ze wstrętem. Dla Kazimierza nie mogli znaleźć ani jednego słowa pochwały, za to kościół Najśw. P. Marji zaimponował im swom starożytnym majestatem. Toż samo katedra na Wawelu, gdzie objaśnień udzielali im ks. Tom. Bukowski i ks. Rogoziński. Dziwnem się Wiedeńczykom wydało, że tak wspaniale położony zamek, zamiast być rezydencją królewską, został na koszary zamieniony. Wiedeńczycy opuszczając Kraków, obsypywali pochwałami i podzięką wszystkich z kimkolwiek się zetknęli, nawet p. Czajkowskiego, który przez dwa dni był jeneralnym intendentem 140 żołądków.

„Szkoła ludowa“. Drugie posiedzenie Walnego Zgromadzenia Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbyło się w niedzielę popołudniu w sali Rady miejskiej. Zagaił je prezes dr Adam Asnyk, udzielając głosu p. Kazimierzowi Bartoszewiczowi, przemawiającemu imieniem komisji wybranej do rozpatrzenia sprawozdania Zarządu, głównego. P. Bartoszewicz zaznacza na wstępie, iż komisja po przewertowaniu sprawozdania Zarządu postanowiła złożyć podziękowanie za prace komitetowi, oraz prosi, aby walne Zgromadzenie udzieliło Wydziałowi absolutorjum z jego działalności. Komisja jednak znalazła także pewne usterki, które postanowiła wykazać. I tak Towarzystwo „Szkoły ludowej“ jest bezsprzecznie jednem z najpiękniejszych i najpożyteczniejszych towarzystw polskich, gdyż łączą się w niem wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, bez względu na swe zapatrywania polityczne; mimo to rezultatów takich nie ma, jakichby się spodziewać należało, gdyż brak w niem bodźca do nieustannej pracy nad rozwojem Towarzystwa. Utworzono statut, w którym powiedziano, iż na walnem Zgromadzeniu powinno być najmniej 50 osób i to samych delegatów pojedynczych kół i członków Rady nadzorczej. To jest wadą, gdyż paragraf ten utrudnia zwołanie walnego zgromadzenia, a nie dając członkom możności do obrad na walnem zgromadzeniu, pozostawia im tylko obowiązek płacenia składek. Dalej komisja zaznacza, iż czuje potrzebę łączenia się z jednym ustępem statutu, opiewającym, że „Stowarzyszenie silnie stoi po nad wszelkiemi stronnictwami“, a obecnie tak się jakoś złożyło, że Towarzystwo wypływa z jednej części pewnego stronnictwa, a stronnictwo to znalazło się w Zarządzie głównym i w Radzie nadzorczej a nawet w Sądzie rozjemczym. Dalej, komisja widzi w działalności zarządu pewną ociężałość, brak jest pewnego kierunku. I tak: z dochodu wynoszącego 70,000 złr., udzielono zaledwie 4.500 złr. na budowę szkół. Ze względu na cele Towarzystwa, to trochę za mało. Dotąd od czasu istnienia Towarzystwa, wybudowano zaledwie trzy szkoły, a i z tych dopiero jedna funkcjonuje. Dalej brak wielu sprawozdań od kół, brak kontroli dochodów tychże kół, nikt się nie stara o zakładanie nowych kół, nawet jest faktem, że kilka kół ubyło! Co do budowy szkoły w Białej, komisja dziękuje Zarządowi za to, co do tej pory uczynił, wszelako życzyłaby sobie, aby do tej budowy, o ile możności jak najprędzej przystąpić. Zarząd liczy, że ze składek, pokryje tę budowę, która ma kosztować 50,000 złr., lecz nie trzeba być pesymistą, aby uwierzyć, że kwota tak wielka, zaledwie za jakie 15 lat się zbierze, a tu z budową tą ociągać się ani chwili nie można. Dla tego komisja radzi zmienić statut w ten sposób, iżby można obrócić część funduszu żelaznego na budowę szkoły w Białej. Dalej komisja czyni uwagę, że w sprawozdaniu za rok ubiegły są pewne braki, a niektóre pozycje niejasne.

Co do pisma *Polski lud* oświadczył Zarząd, że wydawnictwo to zawieszą, żeby Stowarzyszenia nie posądzono o stronniczość w polityce. Komisja jednak radzi wydawać nadal pismo ludowe, naukowo-literackie na wzór takichże pism, wychodzących pod zaborem rosyjskim, w których nie ma polityki, a przecież pisma owe mają większą wziętość od naszych pism politycznych. Dlatego też poleca Zarządowi, by się postarał o odpowiednie fundusze na wydawanie takiego pisma.

W końcu komisja radzi zaprowadzenie większej łączności Kół z zarządem, przez dopuszczenie tychże Kół do uchwał Towarzystwa, oraz żeby w zamian Koła nie przetrzymywały u siebie składek, lecz żeby je odsyłały do głównego zarządu. Oto treść obrad komisji, którą wyczerpująco przedstawił pan Bartoszewicz, a żądania, raczej życzenia komisji przedłożył w 6 wnioskach, streszczających jego przemówienie. — Na referat ten odpowiedzieli pp. Gołąb, Dąbrowski i dr Boroński, broniąc energicznie zarządu od naruszenia funduszu żelaznego i nie godząc się na wydanie pisma ludowego bez polityki.

P. Dr Juljusz Bandrowski i p. Bartoszewicz odpowiadają na krytykę wniosków komisji, w końcu przewodniczący po kilku wyjaśnieniach poddał wnioski tę pod głosowanie. I tak: 1) udzielić absolutorjum wydziałowi, 2) wniosek co do staranniejszego wypracowywania sprawozdań i 3) starania, żeby Stowarzyszenie stało ponad stronnictwami, polecono posłać wydziałowi, 4) wniosek co do wydawania pisma ludowego upadł, 5) wniosek, ażeby Koła odsyłały pieniądze, pochodzące ze składek, do głównego zarządu, po wyjaśnieniu przewodniczącego, że warunek ten znajduje się w statucie, p. Bartoszewicz cofnął. W końcu 6 wniosek co do budowy szkoły w Białej z połowy funduszu żelaznego, został wstrzymany aż do zmiany statutu. — Ponieważ przekonano się, że w sali jest brak kompletu, przeto zmianę statutu i wyboru nowego zarządu musiano wstrzymać do następnego zgromadzenia, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Teatr. W gmachu teatralnym, na którym widnieje napis: „Kraków narodowej sztuce“, powinny, a nawet muszą dawać dyrektywę nietylko względy na kasę i modny gust publiczności, przeważnie z zachodu importowany, ale również, jeżeli nie przedewszystkiem i względy na literaturę ojczystą. Wznawianie sztuk dawnych, nie jest prostym pietyzmem dla przeszłości, ale uczeniem ze sceny historji literatury, potrzebnem w społeczeństwie, które mało czytuje, a jeszcze mniej się uczy. Z całem uznaniem, a nawet poniekąd z wdzięcznością zapisać należy w kronice teatru, że pan Pawlikowski dobrze ten obowiązek pojmuje i wiernie go spełnia. Na inauguracyjne przedstawienie w nowym sezonie, wyszukano „Spazmy modne“ Bogusławskiego. Scenerja sztuki, rozkład akcji, trącą myszką, ale po za tem morał wiecznie świeży, zawsze ciekawy, codzień pamięci potrzebny, że „powaga męża“ decyduje o losach ogniska domowego. Sztukę wystawiono ze zwykłą starannością. Urządzenie sceny, kostjumy pań i panów, wyjęte wiernie z epoki, tworzącej tło komedji. Nawet dykcja, zwłaszcza u p. Kotarbińskiego, przenosiła nas w czasy, gdy deklamatorstwo klasyczne tkwiło nietylko w książkach, ale i w życiu. Sztuka stara, a nikt się nie nudził, oklaski były rzęsiste, acz loże mało zajęte. *(P.)*

Kasyno powszechne rozpoczyna sezon zabaw koncertem, który odbędzie się we środę d. 11 b. m., ze współudziałem artystów dramatycznych pp. Schoberta, Lelewicza i Senowskiego oraz orkiestry 56 pułku pod osobistym kierownictwem kapelmistrza p. Heydy. Po wyczerpaniu produkcji artystycznych nastąpi zabawa ogólna. Lista dla gości otwarta. Sale Towarzystwa kasynowego odnowiono i udekorowano kosztem kilku tysięcy złr., co niewątpliwie przyczyni się do rozwoju tej ruchliwej i coraz więcej sympatji zyskującej instytucji. Z wydziału „Kasyna powszechnego“. *Bolesław Sulimirski*, sekretarz.

Dodatek drożyźniany dla sług zakładu poczty i telegrafu (ekspedjentów, konduktorów, listonoszów, woźnych etc.) zostanie w tych dniach wypłaconym. Przeznaczając na powyższy cel dla Galicji kwotę 15.000 złr., orzekło ministerstwo handlu, iż ci słudzy pocztowi, których emolumenta łącznie zliczone nie przewyższają rocznej kwoty 500 złr., winni otrzymać tytułem jednorazowej zapomogi po 20 złr. wobec tego nieznaczna stosunkowo kwota pozostaje do rozdziału pomiędzy służbę lepiej dotowaną. Dla wyższych kategoryj służby tej inna zresztą a nader pomyślna gotuje się niespodzianka! Otóż w biurach galicyjskiej dyrekcji poczt i telegrafów opracowują właśnie nadesłany z ministerstwa projekt przemianowania ekspedjentów, konduktorów i listonoszów z kategorji sług w kategorję podurzędników, a co za tem idzie, nastąpi uregulowanie ich poborów czynnej służby.

W teatrze miejskim odbyła się wczoraj próba czytana, z komedji Wiktoryna Sardou, pod tyt.: „Stryj Sam“, od lat kilkunastu niegranej w Krakowie.

Wzór kapłana. Czytamy w *Gazecie Narodowej*: W sprawie zakupna daru honorowego dla najdostojniej. ks. Issakowicza, krążyły ostatniemi czasy różne pogłoski. Opowiadano mianowicie, jakoby komitet odnośny postanowił wybudować na własność dostojnego arcypasterza willę w Brzuchowicach, lub też zakupić dlań insygnja arcybiskupie.

Czcigodny ks. arcyb. Issakowicz, dowiedziawszy się o tem, raczył zaszczycić wczoraj swemi odwiedzinami redakcję naszego pisma, wyrażając prośbę, aby zbytkownych tego rodzaju darów mu nie czyniono. Naród złożył co mógł — mówił świętobliwy arcypasterz — chcę więc to zostawić narodowi napowrót w takiej formie, aby mu to jak największy pożytek przyniosło. Dar, któryby służył do mego użytku, nie zrobiłby mi przyjemności. natomiast prawdziwą radością byłbym przejęty, gdyby złożone pieniądze użyto na cel taki, jak ufundowanie ochronki dla dzieci, utworzenie schroniska dla chłopców i t. p. Wzniosłe zamiary czcigodnego arcypasterza, nie potrzebującego nic dla siebie, a pragnącego tylko użyć ludzkiej niedoli i zaszczepić w narodzie jak najgłębszą wiarę i miłość do Chrystusa, będą obecnie decydującemi w komitecie, jakkolwiek właśnie szło zrazu o to, aby z daru owego mógł korzystać wyłącznie świątobliwy arcypasterz, zapominający za zwyczaj o sobie, a troskliwy tylko o innych".

Abraham Flitter, bohater procesu o wyłudzenie na lichwiarzach lwowskich 50.000 złr. zapomocą fałszywych weksli z podpisami wybitnych figur wojskowych, skazany został na trzy lata ciężkiego więzienia. Zachodzi prawdopodobieństwo, że sprytny oszust schował znaczną część wymienionej sumy i po wyjściu z więzienia rozpocznie nią całkiem legalnie operować. Iluż żydowskich potentatów finansowych w ten sposób rozpoczęło karjerę!

Emigracja do Brazylji (*C.*) Ogółem wziąwszy, ruch emigracyjny we wschodnio-galicyjskich powiatach znacznie osłabł. W powiecie przemyślańskim i lwowskim, najsilniej dotkniętych gorączką emigracyjną, o wychodźtwie już prawie nie słychać. Natomiast, pomimo kontragitacji, z powiatów bobreckiego i złoczowskiego ciągle jeszcze wielu włościan emigruje. Nadto gorączką wychodczą dotknięte są powiaty brzeżański, zbaraski, a zwłaszcza tarnopolski, gdzie grasuje największej naganiaczy rozmaitych ajentur przewozowych.

Przeciw suchotom. Nowa surowica doktora genueńskiego, profesora Maragliano, ma być w pewnych razach bardzo skutecznym środkiem na suchoty. Tym sposobem więc, obok stacyj klimatycznych dla chorych na piersi, Włochy dostarczyłyby jeszcze radykalnego środka dla wyleczenia cierpiących. Jednakże profesor Maragliano dotąd nie ogłosił sposobu, w jaki otrzymuje płyn leczniczy. To tylko wiadomo, że przez kulturę laseczników suchotniczych, otrzymuje nadzwyczaj silny jad, który potem wstrzykuje koniom i osłom, aby z nich następnie wydobyć płyn, który znowu wstrzykuje chorym. W przypadkach znacznych uszkodzeń płucnych środek leczniczy dra Maragliano okaże się bezskutecznym, bo tam, gdzie tkanki są zniszczone, nie dadzą się zastąpić. Gdzie jednak suchoty nie rozwinęły się w pełni, kiedy temperatura ciała nie przekroczyła 38° C., surowica włoskiego profesora okaże się zbawienną. Taka jest opinja rzymskiego świata naukowego.

Meteor. W Zagrzebiu spadł d. 6 b. m. wieczorem wielki biały meteor z ogonem gwiaździstym.

Od pioruna. W Woli rafałowskiej pod Rzeszowem zabił dnia 28 z. m. piorun włościanina Tomasza Szydełkę vulgo Wesołego i spalił cały jego dobytek tak, że żona wraz z dziećmi w ostatniej ujrzała się nędzy. Plony tegoroczne, odzież i gotówka zaoszczędzona, wszystko padło pastwą płomieni. Niepodobna pominąć milczeniem szalonej prawie odwagi Stanisława Witowskiego, leśnego dworskiego, który dowiedziawszy się, że w domu palącym się pozostało biedne niemowlę, z narażeniem własnego życia, rzucił się w morze płomieni i dziecię, trochę nawet poparzone, ale żywe, wyniósł na pole.

Ze świata artystycznego. *Tygodnik illustrowany* z dnia 31 sierpnia donosi, że w „Zarządzie salonu Aleksandra Krywulta od dnia 15 sierpnia b. r. zaszła radykalna zmiana, a mianowicie, p. Krywult objął na nowo interes w swe władanie, rozwiązując dotychczasową spółkę. Zmiana ta, w kołach artystycznych sympatycznem odbije się echem i wpłynie w prędkim czasie na wzrost ruchu, w tym drugim naszym przybytku sztuki".

Polowanie na niedźwiedzie. Nowa kolej żelazna Stanisławów-Woronienka zamąciła odwieczny spokój w królestwie zwierząt w Karpatach. Mieszkańcy niedostępnych gór i kniei, emigrują ze swych dotychczasowych siedzib, aby, szukać schronienia, gdzie nie ma turkotu pociągów i świstu lokomotywy. Oddawna już bardzo rzadcy goście: niedźwiedzie i jelenie pojawiły się gromadnie w okolicy Żabiego, a niedźwiedzie rozpoczęły natychmiast swą gospodarkę, porywając bydło nawet w oczach pasterzy. P. Przybyłowski, właściciel Krzyworównego, zarządził obławę, w której uczestniczyli huculi, uzbrojeni w stare, ale wypróbowane swoje kapslówki. Wynik polowania był bardzo piękny. Zaledwie ruszyła naganka, na jednego z huculów wyszła niedźwiedzica z dwojgiem młodych. Strzelec położył ją trupem od jednego strzału; młode umknęły. W parę minut później na innego hucuła nadbiegła znowu niedźwiedzica z dwojgiem małych. I ta padła od celnego strzału w serce, a młode ratowały się ucieczką. Dramatyczną była scena z trzecim hucułem. Wyszedł nań ogromny samiec i ujrzawszy człowieka stanął. Chłop strzelił celnie, bo w sam łeb, ale „misio" twardą ma czaszkę i kula spłaszczyła się na kości czołowej. Niedźwiedź potrząsł łbem i szedł groźny na strzelca, który w swej pojedynce nie miał już naboju... W tej chwili z boku nadbiegł inny myśliwy i dał ognia. Kula ugrzęzła w komorze, zwierz padł z okropnym rykiem, ale żył jeszcze, tarzał się, rwał ziemię i usiłował powstać. Tymczasem nadeszła naganka i dała doń kilkanaście strzałów równocześnie, które też pokonały króla naszych kniei. Po tak pomyślnym wyniku obławy chłopi okoliczni nabrali wielkiej otuchy i w kilku dniach następnych na zasadzkach w rozmaitych miejscowościach ubili jeszcze cztery niedźwiedzie, przeważnie młode.

Z Warszawy umieszcza *Nowoje Wremia* następującą korespondencję: „Ogół warszawski zaciekawiony jest teraz pytaniem, kto będzie mianowany zarządzającym w rządowych teatrach warszawskich na miejsce zmarłego niedawno jen. Karandiejewa. Nie jest to taka błaha kwestja, gdyż od osobistości zastępcy zmarłego Karandiejewa zależeć będzie do pewnego stopnia sprawa stałego w Warszawie teatru rosyjskiego. Za nieboszczyka sprawa ta nie posunęła się naprzód. O ile jednak wiadomo, obecny jenerał-gubernator podziela opinję co do konieczności stałej trupy rosyjskiej w Warszawie; że zaś w pierwszych miesiącach jego zarządu nie uczyniono nic w tej mierze, to z jednej strony przypisać należy bezkrólewiu, jakie zapanowało w administracji teatralnej wskutek choroby jen. Karandiejewa, a z drugiej krótkiemu jeszcze pobytowi hr. Szuwałowa w Warszawie. W ogóle przed zimą nie spodziewają się tu żadnych nowych zarządzeń administracyjnych, dotąd bowiem nowy jenerał-gubernator zajęty był manewrami i objazdami, podejmowanemi w celu poznania kraju; objazdy te skończą się zapewne w październiku".

Otrucie jadem rybim. W poniedziałek wieczorem, pewne towarzystwo weselne w Berlinie, złożone z dziesięciu osób, uległo otruciu jadem rybim. Na uczcie weselnej, podano między innemi majonez ze szczupaka. Po spożyciu tej potrawy, wszyscy obecni poczuli się niedobrze. Słabość objawiała się przez bóle w kończynach, uczucie bojaźni, wymioty, ból żołądka, a przedewszystkiem osłabienie działalności serca. Objawy te, daleko silniej wystąpiły u kobiet niż u mężczyzn, którzy wchłonąwszy w siebie przedtem dużo alkoholu, zapobiegli tym sposobem trującej działalności jadu. Chorych odstawiono na stację ratunkową, gdzie przedsięwzięte środki zapobiegły możliwym smutnym następstwom otrucia. Najciężej chorowali oboje państwo młodzi.

Domyślność poczty angielskiej. W biurze centralnego poczt-amtu w Londynie, zjawił się niedawno jakiś jegomość i oświadczył jednemu z urzędników, że musi wyprawić list do indwiduum, którego ani nazwiska, ani adresu nie zna.

— Wiem tylko — dodał — że człowiek ten jest krawcem i mieszka w hrabstwie Kent, w jakiemś mieście na rogu ulicy, opodal jest mały placyk. Co mam zrobić, żeby list ten doszedł do rąk właściwych?

Po chwili namysłu, urzędnik mu poradził, aby zamiast adresu, na kopercie skreślił możliwie dokładny plan tej części miasta, a róg ulicy, przy której krawiec mieszka, zaopatrzył znaczkiem i dopisał: „Krawiec, hrabstwo Kent", następnie wrzucił list do skrzynki i czekał, co z tego wyniknie. Pismo z tym dziwacznym adresem obiegło rozmaite pocztamty hrabstwa Kent — wreszcie po trzech dniach zostało wręczone „krawcowi, mieszkającemu na rogu ulicy".

Wyścig kolejowy odbywał się od 1 lipca do 20 sierpnia, pomiędzy dwiema linjami, biegnącemi ku Szkocji, wschodniem i zachodniem wybrzeżem Anglji. Punktem wyruszenia był Londyn, punktem krańcowym — Aberdeen. Kolej zachodniego wybrzeża odnosiła ciągłą przewagę, z wyjątkiem trzech dni, w których bywała pobita. Osiągnięto przeciętnie szybkość 63 mil angielskich, czyli 102 kilometrów na godzinę. Największa szybkość wynosiła 74 mil. ang., to jest 119.8 kilom. na godzinę. Przestrzeń 340 mil przebywano w 8 godzin, 32 minuty. Rezultatem wyścigów będzie na obu linjach zmniejszenie czasu przejazdu pomiędzy Londynem a Aberdeenem o całą godzinę.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we wtorek d. 10 b. m. „Łotrzyca", komedja w 5 aktach, Kazimierza Zalewskiego, jutro „Gringoire«, komedja w 1 akcie z francuskiego i „Hanusia" Senne marzenie w 2 oddziałach i 3 odsłonach, Hauptmanna. We czwartek 12 b. m. „Na bezdrożu", sztuka w 5 aktach i 6 odsłonach, Sawiczewskiego (występ pani Siennickiej). W piątek 13 b. m. „Spazmy modne", komedja w 3 aktach, Wojciecha Bogusławskiego.

Prokurator na urlopie.

Napisał **Teodor Smolarz.**

(Dokończenie)

Te miłe marzenia długo nie trwały, bo wkrótce śniło mu się: że przywieziono mu na dwunastu wozach akta sprawy karnej o zbrodnię oszustwa, w której to sprawie musi zrobić akt oskarżenia, potem zaś, że przemawiając do przysięgłych, absolutnie nie może sobie przypomnieć o co podsądny jest oskarżonym.

Ze snu zbudziła go rozmowa, prowadzona półgłosem przed oknem jego izby.

— Stara ci bestja — mówił Jan Brzózka do żony — ale silna, bo ledwie się do niej zbliżyłem, by nóż w serce wpakować, tak silnie mnie kopnęła w nogę, że dotąd ból czuję. Okropecznie ci się broniła i cały się krwią zawalałem.

— Obmyj się zaraz — mówiła żona — bo jakby zobaczyli, że masz krew na sobie, mogliby się czego domyśleć. Dałby ci ten „profinatur", zarazby wezwał żandarmerję.

— Nie bój się babo, nikt się nie dowie, a jakby krew spostrzegli, to powiem, że niosąc z miasta mięso powalałem się. Głowę i nogi zaraz odciąłem i zakopałem, a reszta jest w zamkniętej stodole.

— Zarobimy parę guldenów — mówiła Brzozkowa — boję się tylko, aby te miastowe gęby nie poznały.

Dalszej rozmowy nie słyszał, ale to co dosłyszeć zdołał było dla niego wystarczającem. aby nabrać przekonania, że dokonanem zostało straszne morderstwo. Chciał wstać bezzwłocznie i udać się do żandarmerji, zaczekał jednak do dnia następnego, by nie wzbudzić u sprawców podejrzenia i nie narazić siebie i całej familji na śmierć niechybną. Gdy dzień zawitał, prokurator wspólnie z żandarmem zjawił się przed małżonkami Brzózkami.

— Przyznajcie się! — wołał żandarm — mam niezbite dowody, że popełniliście morderstwo.

Długo wahali się Brzózkowie co mają powiedzieć, a blade ich twarze świadczyły o ich winie, nareszcie Brzozka wyrzekł:

— Zabić, zabiłem ale co to komu szkodzi? czy pan „profinator" moje mięso jeść musi?

— Okropność! co za cynizm! — zawołał prokurator i razem z żandarmem udał się do stodoły, zawierającej zwłoki zamordowanej ofiary. W stodole spostrzegli ku wielkiemu swemu zadziwieniu mięso ze starej kobyły, którą nocy poprzedniej zabił Jan Brzózka. W toku dalszego badania okazało się, że poczciwy Jan Brzózka już od dłuższego czasu karmił rodzinę prokuratora zamiast krowiem, końskiem mięsem i że mięsem zabitej kobyły również miał zamiar ich uraczyć. Bezzwłocznie prokurator z rodziną powrócił do domu, bo aczkolwiek w czasie swego urzędowania wiele strawić musi przykrych rzeczy, to jednak strawić koninę przechodziło jego siły.

Obecnie piastuje Paweł Skarski wysoki urząd sędziowski, stan jego zdrowia jest znakomity, lecz czas przebyty w prokuratorji uważa zawsze za najprzykrzejszy ze swej długoletniej służby.

HUMOR.

BŁYSKI MYŚLI.

Wierszokleci są — mułami, ryczącemi na stokach Parnasu.

Z wieloma ludźmi jest lepszą nieprzyjaźń, aniżeli przyjaźń.

Z niejedną żoną otrzymuje małżonek, zamiast posagu posadę niewolnika.

Kobiety zwracają najbardziej uwagę na mężczyzn, którzy mało lub wcale o nie się nie troszczą.

Dawniej mówiono o abecadle miłości, obecnie mówią o jej matematyce.

Talent wyprzedza często swoje stulecie, ale — w podartych butach.

Niejeden szuka przyjaciela, a znachodzi tylko — „dobrych przyjaciół“.

Kto się wielce poniża, nosi potem nieraz głowę bardzo wysoko.

Djamenty są u kobiet często kamieniami grobowemi cnoty.

Bogactwo podnosi nas ponad niziny życia, jednak częstokroć poprzedzają je nawet bardzo nizkie czyny.

— Słyszałeś, że Józefa zaręczyła się z hrabią, nawet rozesłała karty.

— Nie dziw, ona sobie to już tak dawno ukartowała.

Profesor Iks u zegarmistrza:

— Przynoszę panu zegarek napowrót, gdyż zbyt szybko chce dokonać swego zadania.

— Ważę tylko 160 funtów, a moja żona aż 280, dlaczegóż u licha nazywają ją moją połowicą?

— Nie ma nic bardziej uroczego, niż tak płynąć statkiem w przyjemnem towarzystwie. Nieprawda droga pani?

— Rzeczywiście, w przyjemnem towarzystwie!

— Nie pojmuję mężusiu, jak ty tak smacznie spać możesz na tych podłych łóżkach?

— Myśl, że matka twoja nam nie towarzyszy, stanowi dla mnie więcej, niż wszelkie edrodony.

Monolog panny Iks.

— Z nad Riviery do Ems, z Ems w góry, z Alp nad morze, a o zaręczynach ani śladu i to się zowie sezon!

MYŚLI.

By na manowce cię losy nie wiodły,
W opinjach swoich miej ton wciąż zaszczytny;
I gdy na kogo chcesz powiedzieć: podły!
Ugryź się w język i wyrzeknij: sprytny!

Nie wierz w szczęśliwców, którym życie płynie
Po białych lilij, wonnych róż dolinie;
Owoc na pozór w piękności uroczy,
Przebrzydły robak wewnątrz często toczy.

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz austrjacki przybył wczoraj o godz. 11 przed południem do stacji Wildpark, powitany na dworcu kolei przez następcę tronu i ks. Eitla. — Cesarz udał się wraz z księciem do nowego pałacu.

Cesarz Wilhelm udaje się we czwartek po południu na statku „Grille“ do Swinemünde, gdzie zwiedzi parowiec „Hohenzollern“, na którego pokładzie weźmie udział w manewrach floty. Przedtem odbędzie się objad pożegnalny, w którym wezmą udział cesarz Franciszek Józef i król Albert Saski.

Onegdaj w Budapeszcie odbyło się zgromadzenie socjalistyczne, na którem występowano gwałtownie przeciw państwu, wyższym klasom ludności i organom policyjnym. Komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie. Obecni wszczęli tumult. Policja rozpraszyła demonstrantów.

Osobne wydanie *Reichsanzeigera* ogłasza pismo cesarza Wilhelma do kanclerza Rzeszy, w którem cesarz dziękuje za niezliczone objawy patrjotycznych uczuć i wyraża zadowolenie z powodu zapału, z jakim lud niemiecki święcił odrodzenie niemieckiego państwa, oraz pewną nadzieję, że lud, który czci umarłych, pomny jest swojej przeszłości, stać będzie zawsze wiernie przy cesarzu i państwie i potrafi bronić się przed nieuznającym ojczyzny wrogami boskiego porządku świata, który nawet w tych dniach narodowego uniesienia, podnoszą zuchwale swoje głowy i nie wahali się obrażać pamięci wielkiego cesarza i narodowych uczuć.

Według doniesienia dzienników, prokuratorowie państwa w Filipopolu i innych miastach otrzymali polecenie, aby wdrożyli sądowe śledztwo w sprawie napadu na mahometańską wieś Dospat i aby ścigali tych, którzy brali udział w podpaleniu Dospatu, jak zwykłych rozbójników.

Figaro zapewnia, że zwłoka w pochodzie korpusu ekspedycji madagaskarskiej tłómaczy się tem, iż rząd obawiając się odwrotu Howasów ku południowi, wydał rozkaz jenerałowi Duchesne, aby zbierał zapasy, któreby mu umożliwiły przezimowanie w Tananariwie. Jenerał Duchesne uwiadomił rząd, że zebrał zapasy, które wystarczą na 5 miesięcy dla 3.000 ludzi.

Lord-mayor m. Londynu zasłabł nagle podczas przedstawienia w *Théâtre Français* tak, iż przed końcem sztuki powrócić musiał do hotelu.

Telegram dziennika *Central News of Germany*, donosi z Hawany: Prywatne wiadomości o bitwie pod Ramosyaguas, brzmią zupełnie inaczej, niż raporty urzędowe. Maceo odniósł bowiem zupełne zwycięstwo nad wojskami, dowodzonemi przez jenerała Cavellasa. Hiszpanie stracili 600 ludzi, między którymi ośmiu oficerów ze sztabu Cavellasa. Sam jenerał został ciężko ranny. Powstańcy przypuścili atak na miejscowość Baise w dniu 31 sierpnia. Jenerał Garrido odparł powstańców i otrzymawszy posiłki, wymordował mieszkańców, sprzyjających rewolucji. Nawet kobiety i dzieci nie były oszczędzane.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 10 września (rano). Namiestnik Czech, hr. Thun i namiestnikowie innych krajów koronnych zjeżdżają się tu, aby konferować z hr. Kazimierzem Badenim. Spodziewany jest także ks. Karol Schwarzenberg. (Czy ten nie będzie przypadkiem ministrem dla Czech? *Przyp. Red.*).

Szczecin 10 września (rano). Wczoraj o 4-tej po południu przybył tu cesarz Franciszek Józef z królem saskim. Wjazd odbył się przy odgłosie wszystkich dzwonów. Przyjęcie ze strony ludności, której nieprzejrzane tłumy zebrały się na ulicach, było pełno zapału.

Rzym 10 września (rano). Ojciec św. przygotowuje nową encyklikę.

Langres 10 września (rano). Jenerał rosyjski Dragomirow, wysłany tu na manewry, przebywa wciąż u boku prezydenta Faura.

Paryż 10 września (rano). Sprawca zamachu w domu Rothschilda nareszcie złożył zeznania.

Belgrad 10 września (rano). Gabinet lada dzień poda się do dymisji. (Które to już przesilenie w tym roku? *Przyp. Red.*).

Wiedeń 9 września (w poł.). Cesarz wyjechał do Szczecina wczoraj wieczór.

Madryt 9 września (w poł.). Wkrótce odejdzie na Kubę 20.000 żołnierzy.

Hong-kong 9 września (w poł.). W całych Chinach grasuje cholera. W Pekinie umiera dziennie 2000 a w Shangaj 500 osób.

Trjest 9 września. Skutkiem suszy, wiele studzien wyschło. Toż samo donoszą z Włoch. Ziemia pęka.

Zofja 9 września. Podobno wszyscy wychodźcy bułgarscy z r. 1886 mają otrzymać amnestję wobec zbliżającego się dziesięcioletniego jubileuszu wojny serbsko-bułgarskiej i zwycięztwa pod Śliwnicą.

Berlin 9 września. Szczególną sensację wywołał następujący ustęp mowy cesarza Wilhelma w Szczecinie: „Zjednoczcie się razem, aby czuwać nad pamięcią osoby Wilhelma I. i strzedz jej czci, do czego wezwałem już mój naród“. Wnioskują stąd, że cesarz zamierza okazać się nieubłaganym dla wichrzeń socjalistycznych.

Berlin 9 września. Półurzędownie komunikują, że minister sprawiedliwości przyjmowany był na posłuchaniu przez cesarza. Szło o kwestję, w jaki sposób przeciwdziałać na mocy obowiązujących ustaw propagandzie socjalno-demokratycznej. W każdym razie nastąpi surowsza kontrola prasy socjalistycznej, kary będą przyspieszone.

Londyn 9 września. Kongres stowarzyszeń pracy uchwalił 266.000 głosami przeciw 246.0000 upraszać rząd, aby zabronił przychodźtwa do Anglji robotników, niemających zapewnionych podstaw utrzymania.

Gospodarstwo i handel.

Z poczty. Czasowo zwinięty c. k. urząd pocztowy w Mikołajowie, koło Bobrki (powiat Bobrka), wejdzie z dniem 11 września 1995 r. ponownie w życie.

Z dniem 16 września 1895 r. wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w Tyliczu ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Tyliczu. Gminy i obszary dworskie: Tylicz, Mochnaczka wyżna, Mochnaczka niżna i Muszynka.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. St. Kułakowski z Warszawy. T. Pilatowa ze Lwowa. Z. Piotrowski z Król. Pols. K. Jerzmanowski z Warszawy. A. hr. Skrzyński z Zagórzan. A. Wachtel z Galicji. H. hr. Kwilecki z Poznania. K. Voss ze Lwowa. Z. Marchwicki ze Lwowa. St. Klobassowa ze Skołyszyna. K. Reimann z Ottendorfu. A. Radwanowicz z Pilzna. W. Wachtel z Warszawy.

Hotel Saski. N. Stummerowa z Warszawy. M. Karska z Zagórza. T. Malczewski z Poznańskiego. E. Ehrenfeld z Wiednia. A. Krassauer z Paryża. St. Bukowiecki z Dąbrowy. I. Tirkot ze Szląska. A. Pousel z Warszawy. A. Szumann z Władysławowa. A. Segler ze Lwowa. J. Szeiler z Wiednia.

Hotel Drezdeński. Fr. Bojasińska z Grodziska. A. Zielińska z Warszawy. E. Diehl z Warszawy. H. Fr. Schnell z Wiednia. D. Feigenbaum. z Warszawy. Dr L. Likeramnn z N. Sącza. W. Gregorowicz ze Sławna. J. Wenzel z Schonlinde. K. Jakobson z Warszawy. J. Święcicki z Warszawy. E. Curtins z Wrocławia. G. Kamieński z Warszawy. H. Regulski z Petersburga.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·25 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r, 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 września — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 95	Anglobank	176 75
„ srebrna	101 50	Union	354 25
„ 4% złota	122 50	Bankverein	173 70
„ 4% koronowa	101 55	Akcje Länderbank	287 80
Akcje bank. aust.-w.	1065	„ kol. Kar. Lud.	223 50
„ kredytowe	406 80	„ „ lwowsko-czerniow.	325 —
Londyn	120 57	„ „ połudn.	113 75
Napoleony	9 58½	Elbenthal	292 50
Dukaty	5 70	Nordbahn	3600
Marki	59 07½	Staatsbahn	410 —
4% Renta węg. kor.	99 90	Alpin	100 90
4% „ „ złota	122 55	Akcje tytoniowe	241 —
Losy prem. węg	158 75	Ruble	129 75
Losy tureckie	78 10		

Berlin 0 września

Banknoty austr.	169 90	4% Listy likw. pols.	69 10
Krótki Wiedeń	169 10	Renta włoska	90 50
Banknoty ros.	219 85	Akcj. austr. kred.	258 75
Listy zast. pols.	219 80	Ultimo Ruble	219 75

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Pierwsza parowa Fabryka wyrobów tokarskich ZYGMUNTA MIKOŁAJSKIEGO Kraków, Długa 15
odznaczona medalem na Wystawie krajowej lwowskiej, oraz listami dziękczynnemi za wykonanie robót meblowych, budowlanych i galanteryjnych,
poleca się Szan. P. T. Publiczności, iż wyrabia roboty meblowe, fabryczne i galanteryjne z wszelką dokładnością i w oznaczonym czasie. — Przyjmuje wszelkie reperacje w zakres tuarstwa wchodzące.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

ESENCJA ŁOPIANOWA
znakomity środek na **POROST WŁOSÓW** i przeciw wypadaniu tychże.
Flaszka 1 złr., pół flaszki 50 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
w Krakowie, Rynek główny L. 26 (róg ul. Wiślnej)

poleca **Płótna Korczyńskie i zagraniczne,**
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JÄGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukiennka i t. h.,
WYPRAWY ŚLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,

poleca **Wielki wybór**: bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie **najniższych cenach.**

Przyjmuje subskrypcję na udziały piędziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6% za zwykłem wypowiedzeniem. 2462 6—20

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych w Krakowie.

Rozpisanie dostawy.

Dostawa następujących materjałów na rok 1896 rozdaną będzie w drodze ofert, a mianowicie:

220.000	kg.	**różnych odlewów żelaznych**
12.000	„	**cyny Banca**
3.000	„	**blachy miedzianej do 10m/m grubości**
3.000	„	**blachy miedzianej ponad 10m/m grubości**
4.000	„	**rur miedzianych**
2.500	„	**nadstawek miedzianych do rur płomiennych**
7.000	„	**miedzi w okrągłych sztabach**
500	„	**drutu miedzianego.**

Ogólne i szczegółowe warunki dostawy, jakoteż odnośne formularze ofert, w których rozpisana ilość materjałów bliżej jest określoną, przejrzeć i nabyć można w biurze mechanicznem podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu w godzinach urzędowych lub też za nadesłaniem marki pocztowej.

Ceny należy podać franco jednej ze stacji kolei państwowych włącznie z wszystkimi kosztami.

Na dostawę cyny i miedzi, których to materjałów ceny się zmieniają, należy oferować tylko dodatek do ceny stałej, której obliczenie w formularzu oferty bliżej jest określonem.

Oferty wraz z załącznikami, ostęplowane marką 50 ct., opieczętowane i opatrzone napisem: „Oferta na dostawę odlewów żelaznych, względnie cyny i miedzi“ przyjmuje expedyt c. k. Dyrekcji ruchu w Krakowie najpóźniej **do 1-go października b. r. do godziny 12-tej w południe,** w którym to dniu o godzinie 3-ciej po południu otwarcie nadesłanych ofert nastąpi.

Oferentowi przysługuje prawo, przy komisjonalnem otwarciu ofert być obecnym.

C. k. Dyrekcja ruchu zastrzega sobie prawo uwzględnienia oferty na całą dostawę, na część takowej, lub też całkowitego nieuwzględnienia oferty.

Oferty nieodpowiadające wyszczególnionym wymogom lub też wniesione po terminie wyżej podanym, nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 10 Września 1895. 2538 1—1

C. k. Dyrekcja ruchu w Krakowie.

Wyśmienite słodkie Winogrona górskie
najdelikatniejsze gatunki stołowe mięszane złr. 2·25.
„ Muskatelki same . . . . „ 3·—
za 5 kil. koszyk pocztowy, opłacony do każdej stacji pocztowej za pobraniem lub nadesłaniem należytości z góry.
ALEX. ADAMOWICH, właściciel wielkich winnic **w Neusatz nad Dunajem** (Węgry).
N. B. Interesanci otrzymają opłatnie na żądanie katalog moich winnych szczepów amerykańskich, uszlachetnionych na przeszło 650 najszlachetniejszych gatunków. 2526 3—15

CYRK G. SCHUMANNA
w odrestaurowanym budynku przy ul. Dietlowskiej.
We Wtorek dnia 10 września 1895 r. o godz. 8 wieczór
Pierwsze Jour-Fix
(Wspaniałe Przedstawienie) **Rendezvous Elity Krakowa**
Nowość! Specjalność cyrku G. Schumanna Nowość!
po raz pierwszy: Trzechpiętrowy olbrzymi karuzel, największy senzacyjny nowożytny numer. Wykonany **25** koni przez p. Maksym. Schumanna. — **Grand Pas de Chawl** wielki balet wykonany przez solotancerki pp. Himler, Körschenz, Schenk i Corps de ballet, składający się z 24 dam.— Oprócz tego 14 najlepszych numerów repertoaru. — Ceny miejsc jak wiadomo. Kasa otwarta od godz. 10 przed południem do 1 po południu i od 6-tej wieczor do końca przedstawienia.

PANNA RUKO
dyplomowana nauczycielka języka francuskiego, rozpoczyna znowu udzielać LEKCYJ.
Rynek główny l. 33, II½ piętro.

Kupiłbym SKLEPIK gospodarczo-spożywczy
w Krakowie, w dogodnem miejscu. — Oferty przyjmuje „Głos Narodu“ lit. „S. S.“ 2533 2 3

Poleca się
Skład lamp i pająków
c. i k. uprzywilejow. fabryki
R. Ditmara
W KRAKOWIE, 2461
Rynek główny L. 12.
Skład nafty
Grodzka 13.

Dom komisowy
oraz
Biuro wynajmu mieszkań,
Kraków, ul. Szpitalna 20
pośrednictwo w kupnie i sprzedaży tanio i sumiennie. 2527 2—2

Notarjat w Oświęcimiu poszukuje kancelisty
zdolnego do aktów spadkowych 2522 3—3

Nowa lampa spirytusowo-żarowa D'Or Leopolda Golda we Wiedniu III ul. Radeckiego l. 15, jest najlepszem i najpiękniejszem oświetleniem o 25% tańszem od nafty. 2463

Wszelkie ewentualne **wybuchy** (explozje) i niebezpieczeństwo wykluczone, **bez czadu! bez odoru!**

Patent! Patent!

!Nowe światło!

Patent! Patent!

Daje łagodne, piękne, białe oświetlenie bez przeprowadzenia rur gazowych dające się zastosować do każdej lampy naftowej, która napełnia się spirytusem denaturowanym.

Liczne uznania i podziekowania za to praktyczne nowe światło stoją w każdej chwili do dyspozycji, a przekonać się o dobroci tego światła może każdy między innymi w aptece **Wgo Sleczkowskiego** Rynek gł. l. 22. — Zamówienia przyjmuje mój generalny zastępca **H. Kempler Hotel Pollera l. 4.** — Zastępców poszukuje się we wszystkich nawet najmniejszych miejscowościach.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wojcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr.
Wtorek dnia 10 Września 1895.

I. Zupa championowa / Rosół z lanemi kluskami / Consomme au tomates
II. Oeufs au papilotes / Coquill de poisson au grat. / Pasztet w pączkach / Szt. m. z kartofel. kwaśn.
III. Rostboeuf angielski / Huzarska pieczeń z buracz. / Epigr. de mont. au hor. vert. / Carre de veau à la provenc.
IV. Kurczę z rożna z kompot. / Torteletki z owoc., Naleśn. z kapust., Gelle de marascin. / Ser — owoce — kawa.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.
We Wtorek dnia 10-go b. m.
ŁOTRZYCA
komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego.
Początek o godz. 7½, koniec o 10½ wieczorem.
Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścienkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy



Kraków, Rynek, Nr. 25. Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

PENSJONAT Wandy Roguskiej
2466 W KRAKOWIE 8—8
ulica św. Jana, l. 15 II. piętro.
Pałac ks. Lubomirskiej.

Bardzo rentowna. Kamienica II piętrowa, 5 okien frontu, **zaraz do sprzedania.** Dopłata gotówką 12 000 złr. w. a. — Wiadomość: **sklep w Sukiennicach Nr. 23.** 2548 1 3

Realność
z dwoma ogrodami z wolnej ręki, **do sprzedania lub do zamiany.** — Wiadomość „F. B.“ w Admin. *Głosu Narodu.* 2519

Leśniczy
ukwalifikowany z długoletnią praktyką **poszukuje miejsca zaraz.**
Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 2340 2—3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszcwa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.